

MARIUSZ BIENIEK  
UTRACONY ŚWIAT HANI POMERANC



KRAŚNIK 2012



**MARIUSZ BIENIEK**  
**UTRACONY ŚWIAT HANI POMERANC**



**ICHEIC**  
**Humanitarian Fund**

Projekt zrealizowano dzięki wsparciu  
Międzynarodowej Szkoły Nauczania o Holokauście i Instytutu Yad Vashem

Pomysłodawca i autor koncepcji książki: **Mariusz Bieniek**  
Wydawca i opieka redakcyjna: **Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”**  
Druk i oprawa : **Petit s.k. [www.petit.lublin.pl](http://www.petit.lublin.pl)**  
Nakład: 100 egz.  
Opracowanie graficzne i skład: **Michał Kaczkowski**  
Korekta: **Janusz Pasterski**  
Korekta wersji angielskiej: **Józef Anulewicz**

ISBN: 978-83-61064-47-3

Publikacja współfinansowana ze środków:



Starostwo Powiatowe  
w Kraśniku  
[www.powiatkrasnicki.pl](http://www.powiatkrasnicki.pl)



Urząd Miasta Kraśnik  
[www.krasnik.pl](http://www.krasnik.pl)

*Pamięci kraśnickich Żydów*

## SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Zarys dziejów społeczności żydowskiej w Kraśniku	10
Biografia Hani Pomeranc	15
Chaja Pomeranc Krótka relacja z mojego życia w obozach i kacetach	22
Janusz Pasterski „Krótka relacja” Chaji Pomeranc jako przykład świadectwa osobistego z czasów Zagłady	26
Daniel Freiberg Budzyń – historia widziana z ostrza widelca	31
Nauczanie o Holokauście	39
Janusz Pasterski Edukacja dla wielokulturowości	43
Historia spotkania uczniów I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Kraśniku oraz DROR z Jerozolimy	46
Scenariusz zajęć	49
Teksty źródłowe	54

### *English version*

Preface	70
Chaja Pomeranc A short report of my life in camps and konzentrazionlagers	73
Daniel Freiberg Budzyń – History on the Edge of a Fork	77
The script of the workshop	85

# WSTĘP

Kiedy w 2010 roku podczas zajęć dotyczących pracy z dokumentami będącymi relacjami ocalałych z Holocaustu w ramach seminarium w Międzynarodowej Szkole Nauczania o Holokauście w Instytucie Yad Vashem otrzymałem fragment pamiętnika zaczynającego się od słów *Nazywam się Hania Pomeranc. Urodziłam się w 1910 roku w Kraśniku*, poczułem mocniejsze bicie serca. To nie przypadek, że spośród dwudziestu pięciu nauczycieli z Polski to właśnie mnie przypadł tekst o pochodzącej z Kraśnika Żydówce. Pomyślałem sobie wówczas: równo 100 lat temu urodziła się w Kraśniku kobieta, o której istnieniu dowiedziałem się dopiero tutaj, w Jerozolimie. W trakcie przerwy w zajęciach pobiegłem do archiwum w Yad Vashem, aby odszukać całą relację Hani. Niestety, czasu było zbyt mało, aby oprócz sygnatury pamiętnika dowiedzieć się czegoś więcej o autorce wspomnień. Przeszło dwa lata trwały moje starania o dotarcie do pamiętnika Hani Pomeranc. Dopiero dzięki pomocy nauczyciela z Krakowa, pana Adama Musiała, który w tym roku uczestniczył w seminarium w Yad Vashem, udało się zdobyć wspomnienia Hani. Kolejną osobą, dzięki życzliwości której mogłem pozyskać środki finansowe na wydanie tej książki, był przedstawiciel Yad Vashem w Polsce pan Maciej Zabierowski, który oprócz tego wspierał mnie również organizacyjnie i merytorycznie w opracowaniu publikacji. Dużym problemem było tłumaczenie pamiętnika z jidysz na język polski. Ponieważ jest to rękopis w niektórych miejscach mało czytelny, pisany „kwiecistym” językiem literackim, nie był on łatwy do translacji. Podjął się tego pan Roman Litman z Lublina, który nie tylko przetłumaczył tekst, ale również opatrzył go wyjaśnieniami i przypisami pozwalającymi lepiej zrozumieć samą treść. Kolejnym krokiem w drodze do upublicznienia wspomnień Hani było pozyskanie z Instytutu Yad Vashem środków na realizację tego projektu. Wsparcie finansowe zadeklarowały jeszcze Starostwo Powiatowe w Kraśniku, Urząd Miasta Kraśnika oraz fundacja *Otwarty Dialog*. Dopiero po zebraniu środków finansowych mogłem przystąpić do pracy.

Dzięki kwerendzie w Archiwum Państwowym w Kraśniku, w której wydatnie pomógł mi stażysta z archiwum pan Karol Wojtaszek, analizie dokumentacji Urzędu Stanu Cywilnego w Kraśniku, Wydziału Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Kraśniku, a także archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie udało mi się częściowo odtworzyć losy bohaterki tej publikacji. Oczywiście, nie obyło się bez problemów. Godziny spędzone w Internecie, przy telefonie czy wreszcie w archiwach nie pozwoliły jednak wypełnić wszystkich luk i odpowiedzieć na dręczące historyka pytania. Szczególną trudność napotkałem przy ustaleniu powojennych losów Hani i jej męża – Kuny.

### **Książka została podzielona na dwie części:**

1. historyczną, w której prezentuję krótką historię osadnictwa żydowskiego w Kraśniku, życiorys Hani i jej rodziny, sam pamiętnik, jego analizę literaturoznawczą oraz przedrukowane i przetłumaczone z Yizkor Book wspomnienia z Budzynia autorstwa Daniela Freiberga;

2. edukacyjną – związaną ze spotkaniami uczniów I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Kraśniku ze szkołą religijną DROR z Jerozolimy, która obejmuje historię wspólnych spotkań oraz scenariusz warsztatów edukacyjnych dla uczniów na podstawie pamiętnika Hani Pomeranc. Poprzedzone są one artykułami o nauczaniu o Holokauście oraz wielokulturowości. Ich celem jest przybliżenie metodyczne nauczania o wspólnych losach Polaków i Żydów poprzez pryzmat wielokulturowości i Holokaustu. Część artykułów została przetłumaczona na język angielski.

Obie części łączy wyraźny zamysł, by dostarczyć konkretnych materiałów dydaktycznych nauczycielom uczącym w kraśnickich szkołach w zakresie wiedzy o skomplikowanych i tragicznych dziejach polskich Żydów, a zwłaszcza tych, którzy byli mieszkańcami Kraśnika. Celem tej publikacji jest również przybliżenie problematyki Holokaustu polskim uczniom, dla których historia Żydów i ich Zagłady nie zawsze zajmowała należne miejsce w szkolnej edukacji historycznej, a przez to w świadomości ich pokolenia. Mam nadzieję, że opracowanie to wzbogaci również wiedzę o żydowskich mieszkańcach Kraśnika wśród uczniów ze szkół izraelskich, którzy przyjeżdżając co roku do naszego miasta będą mogli bezpośrednio zetknąć się z miejscami związanymi z życiem Hani Pomeranc.

Niestety, tego przedwojennego Kraśnika z pokolenia Hani już nie ma. W miejscach związanych z jej dzieciństwem stoją nowe budynki, niewielu starszych mieszkańców Kraśnika pamięta swoich żydowskich sąsiadów. Czas upływa, zacierając pozostałości



sztetla. Wierzę, iż książka ta w jakimś stopniu pomoże ocalić od zapomnienia dawny, nieistniejący już wygląd miasta, jakich było dziesiątki w przedwojennej Rzeczypospolitej.

Motywy, który kierował mną w opracowaniu pamiętnika, był przede wszystkim udział w seminarium dla nauczycieli z Polski w Międzynarodowej Szkole Nauczania o Holokauście. Jako jej absolwent uznałem za moralny obowiązek podtrzymywanie pamięci o Zagładzie wśród społeczności Kraśnika. Bliskie jest mi przekonanie, że sam udział w programach Centrum Edukacji Obywatelskiej – Sefer – opowieści o polskich Żydach oraz Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego „Przywróćmy Pamięć” czy wreszcie sprzątanie z młodzieżą cmentarza żydowskiego to wciąż za mało. Większe korzyści dla upamiętnienia wspólnej historii Polaków i Żydów przyniesie ukazanie tej przeszłości przez pryzmat indywidualnego losu zwykłego człowieka, losu Hani Pomeranc – kraśniczanki.

## ZARYS DZIEJÓW SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W KRAŚNIKU

Kraśnik, podobnie jak inne miasteczka wschodniej Polski, wybierany był chętnie przez ludność żydowską jako miejsce zamieszkania. Wskutek prześladowań, jakich Żydzi doznali w średniowieczu w Europie Zachodniej, zmuszeni byli do wędrówki na wschód. Polska znalazła się na ich szlaku, a miasteczka wschodniej Polski, takie jak Kraśnik, idealnie nadawały się w do spokojnej egzystencji. To właśnie w takich miejscach ludność żydowska mogła żyć i pracować. Wprawdzie wiele miast obdarzonych było przywilejem *De non tolerandis Judeaeis*<sup>1</sup>, ale nie był on rygorystycznie przestrzegany. Podobnie było w Kraśniku, który posiadał ten przywilej, jednak nie przeszkodziło to już od lat 30-tych XVI wieku w osiedlaniu się ludności żydowskiej. Wprawdzie Żydzi zamieszkiwali raczej przedmieścia, ale swobodnie mogli uczestniczyć w życiu gospodarczym miasta. Sytuacja społeczności żydowskiej w Kraśniku poprawiła się znacznie wskutek wydania w 1584 przez właściciela miasta – księcia Aleksandra Słuckiego, przywileju zezwalającego Żydom na zamieszkiwanie w samym mieście. Żydzi otrzymali też prawo swobodnego handlu wszelkimi towarami, prawo produkcji i sprzedaży alkoholu, mogli posiadać domy i kramy przy rynku. Działania te sprawiły, że pod koniec XVI w. do miasta napływać zaczęli m.in. Żydzi z Zaklikowa, Urzędowa, Modliborzyc. Ówczesna dzielnica żydowska rozwijała się w okolicach rynku, wokół ulicy Lubelskiej i Żydowskiej oraz przy murach miejskich. Wzrost liczby ludności żydowskiej w Kraśniku spowodował konieczność wzniesienia drewnianej synagogi<sup>2</sup> usytuowanej w południowej części rynku - przy ulicy Żydowskiej. W tym okresie funkcjonowały w mieście mykwa gminna<sup>3</sup> oraz przytułek. Z tego okresu pochodzi również pierwszy cmentarz usytuowany przy dzisiejszej ulicy Podwalnej. Pierwsza połowa XVII wieku to dalszy rozwój osadnictwa żydowskiego w Kraśniku. Szacuje się, że wówczas ludność żydowska liczyła około 300 osób, co stanowiło 11 % mieszkańców miasta. Ważnym wydarzeniem w dziejach społeczności żydowskiej w Kraśniku był pożar miasta w 1637 roku, w wyniku

---

1. Przywilej zakazujący osiedlania się w mieście Żydom. W XVI wieku posiadało go około 20 miast.

2. Synagoga (grec. miejsce zebrań) – żydowski dom modlitwy. W judaizmie miejsce modlitw i zgromadzeń religijnych, również miejsce zebrań społecznych gminy żydowskiej. W polskiej tradycji synagogę nazywano bożnicą lub bóżnicą. Zob. *Słownik wyrazów obcych*, pod redakcją naukową Ireny Kamińskiej-Szmaj, Mirosława Jarosza i in. Wydawnictwo Europa, Warszawa 2001.

3. Rytualna łaźnia. Zob. tamże. Zob. także: N. Kameraz-Kos: *Święta i obyczaje żydowskie*. Wyd. Cyklady, Warszawa 2000; A. Unterman: *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 2000.

którego spłonęła m.in. synagoga. Ówczesny właściciel miasta – Tomasz Zamoyski, wskutek nacisków mieszkańców wytyczył Żydom nowe miejsce zamieszkania, położone po przeciwnej stronie rynku w stosunku do kościoła parafialnego. Tam też wzniesiono nową, murowaną synagogę. Pomimo wytyczenia nowej dzielnicy żydowskiej, ludność ta w zasadzie bez większych przeszkód osiedlała się w innych częściach miasta.

Liczba ludności żydowskiej w Kraśniku ulegała częstym wahanom. Wpływ na to miały burzliwe dzieje miasta. Najazdy kozackie w czasie powstania Chmielnickiego, czy podczas potopu – Szwedów, spowodowały znaczny spadek liczby ludności żydowskiej do około 100. Dopiero wiek XVIII przyniósł wzrost liczebności Żydów do prawie 2500 mieszkańców, co stanowiło prawie 65% mieszkańców miasta. Na przełomie XVII i XVIII w. Żydzi zmonopolizowali handel bydłem, zbożem, artykułami spożywczymi i kolonialnymi, a także niektóre gałęzie rzemiosła. Ważnym źródłem ich dochodów był wyszynk alkoholu. W 1740 roku otrzymali przywilej umożliwiający nieograniczone osiedlanie się i prowadzenie działalności gospodarczej na terenie miasta. O ich sile ekonomicznej świadczy fakt, iż pod koniec XVIII w. byli właścicielami większości murowanych domów w centrum miasta, dużej części browarów i gorzelni. Zdominowali również handel piwem, winem, śledziami, tekstyliami i drewnem. Potencjał ilościowy i ekonomiczny spowodował również ich aktywny udział w życiu społecznym i politycznym miasta, poprzez uczestnictwo m.in. w wyborach do magistratu. O wielkości i znaczeniu miejscowej gminy świadczyć może m.in. fakt, iż stale utrzymywała trzech swoich przedstawicieli w lubelskiej prowincji Sejmu Czterech Ziem, tzw. Waad<sup>4</sup>.

Upadek I Rzeczypospolitej wpłynął niekorzystnie na sytuację Żydów. Zaborca wydał szereg zarządzeń, które ograniczały swobody wyznaniowe społeczności żydowskiej. W 1827 roku Kraśnik liczył 3530 mieszkańców, w tym 1961 Żydów. Pomimo wyraźnego spadku liczby ludności żydowskiej w mieście w latach 1823 – 57 wzniesiona została druga, mniejsza bóżnica. Na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku istniał w Kraśniku szpital żydowski oraz cmentarz, ogród i mykwa. W 1875 roku przeprowadzony został remont zniszczonej w pożarze w 1861 r. synagogi. Następne lata XIX wieku przyniosły stopniowy wzrost liczby ludności wyznania mojżeszowego. W roku 1886 Kraśnik zamieszkiwało 2828 Żydów, co stanowiło 55,9 % ludności miasta, a w 1898 roku było już 3364 przedstawicieli wyznania mojżeszowego, co stanowiło wówczas 53,7 % ogółu mieszkańców Kraśnika.

---

4. Centralna żydowska instytucja samorządowa, która reprezentowała interesy wszystkich gmin żydowskich na terytorium Rzeczypospolitej. <http://www.juedischesleben.net/> [Dostęp 27 listopada 2012]; Zob. także: A. Żbikowski: *Żydzi* (seria: *A to Polska Właśnie*), Warszawa 1997.

I wojna światowa wpłynęła niekorzystnie nie tylko na liczebność, zarówno społeczności żydowskiej, jak i polskiej w mieście. Kraśnik, z racji swego położenia geograficznego stanowił ważny punkt działań militarnych. Dwie bitwy o Kraśnik, nieustannie wkraczające do miasta wojska austro-węgierskie, niemieckie czy rosyjskie, spowodowały wiele zniszczeń materialnych i ludnościowych. W wyniku poniesionych strat kraśnicka gmina żydowska znacznie zubożała. Mimo to w mieście rozwijały się wiele instytucji kulturalnych, oświatowych i religijnych. W Kraśniku działały liczne organizacje polityczne, między innymi Organizacja Syjonistyczna<sup>5</sup>, Mizrahi<sup>6</sup> i Aguda<sup>7</sup>, a od lat 30-tych także Bund<sup>8</sup>. W 1924 roku utworzono Bibliotekę Żydowską im. Pereca. Funkcjonowały również liczne żydowskie kluby sportowe, chedery<sup>9</sup>, prywatne bejt ha – midrasze<sup>10</sup>.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości tereny II Rzeczypospolitej tworzyły istną mozaikę narodowościową i religijną. Jedną z dominujących mniejszości religijnych województwa lubelskiego byli nadal Żydzi. Kraśnik, który w dwudziestolecie międzywojennym wchodził w skład powiatu janowskiego nie odbiegał składem etnicznym od poprzednich lat. Nie są, niestety, znane dane dotyczące liczby mieszkańców Kraśnika pochodzenia żydowskiego ze spisu powszechnego z roku 1921. Wiadomo, że Kraśnik liczył wówczas 8289 mieszkańców. W skali całego powiatu janowskiego do wyznania mojżeszowego przyznawało się 13407 jego mieszkańców, co stanowiło 10.1 % wszystkich mieszkańców. Z pewnością duża ich część mieszkała w Kraśniku. Kolejny spis ludności przeprowadzony w 1931 roku potwierdził, iż w Kraśniku mieszkało 11615 osób, w tym 3923 Żydów, co stanowiło 32% mieszkańców miasta. W roku 1939 liczba mieszkańców wyznania mojżeszowego wzrosła do 5400, co stanowiło wówczas około 40 % wszystkich mieszkańców miasta.

---

5. W okresie międzywojennym najsilniejsza organizacja syjonistów, domagająca się utworzenia żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie.

6. Religijna partia syjonistyczna powstała w 1902 roku w Wilnie.

7. Międzynarodowa polityczna partia żydowskich ortodoksów, założona w 1912 roku w Katowicach.

8. Najsilniejsza żydowska partia robotnicza w Polsce, utworzona w 1897 roku w Wilnie.

9. Tradycyjna szkoła religijna dla chłopców w wieku do 13 lat, w której uczono alfabetu hebrajskiego, czytano Torę i Talmud.

10. Budynek posiadający własną bibliotekę, przeznaczony do studiów religijnych prowadzonych jedną z metod interpretacji i komentowania Biblii hebrajskiej za pomocą sentencji, objaśnień lub przypowieści. To swoisty sposób łączenia wiedzy dydaktycznej z osobistymi przemyśleniami interpretatora. Midrasze, jako przekaz ustny, powstawały głównie między II i IV w. W takiej formie zostały wykorzystane przy tworzeniu Talmudu. Midrasze w formie pisanej istnieją od XI wieku. Zob. J. Gnilka: *Pawel z Tarsu*. Kraków 2001, s. 38.

Po wybuchu II wojny światowej wskutek licznych deportacji z okolicznych miasteczek liczba ludności żydowskiej w Kraśniku gwałtownie wzrosła. Kraśnik w zbrodniczych planach nazistów stanowił ważny punkt. To właśnie tutaj w 1940 roku pomiędzy ulicami Bóżniczą, Szkolną i Ogrodową utworzono getto, do którego przesiedlono około 6000 Żydów z Kraśnika i okolic. Część z nich (głównie krawcy, szewcy, stolarze) pracowali dla potrzeb Niemców w stworzonym na terenie getta obozie pracy *Synagoga*. Został on zlikwidowany w marcu 1944 r. Również w 1940 roku przy dzisiejszej ulicy Lubelskiej utworzono tzw. *benzynówkę* – obóz pracy, w którym kilkuset Żydów montowało zbiorniki na benzynę. To wreszcie w 1942 roku utworzono na terenie Budzynia filię obozu na Majdanku. Wszystko to świadczy o roli Kraśnika jako ważnego miejsca w dziejach licznej społeczności żydowskiej na Lubelszczyźnie. Do Kraśnika zwożono Żydów nie tylko z okolicznych miast i wiosek, ale również z Łodzi, Krakowa, Mińska, Smoleńska, Wiednia, z terenu Słowacji, a po upadku powstania w getcie warszawskim w 1943 roku hitlerowcy przywieźli ponad tysiąc Żydów z Warszawy.

Najbardziej tragicznym miejscem w mieście, związanym z eksterminacją ludności żydowskiej, był utworzony na terenie byłej fabryki amunicji obóz pracy w Budzynie. Na specjalnie wydzielonym obszarze o powierzchni 2,68 hektara wybudowano 8 drewnianych baraków o wymiarach 40 metrów długości na 10 metrów szerokości. Teren obozu otoczony był drutem kolczastym podłączonym do sieci wysokiego napięcia. W każdym narożniku stała wieża wartownicza, na której znajdowali się wartownicy<sup>11</sup>. Według relacji ocalałego z Budzynia Jakuba Endera na bramie obozu widniał napis w języku niemieckim *Jedem das Seine* (każdemu swoje)<sup>12</sup>. Obozu w Budzynie strzegła załoga składająca się z Niemców i Ukraińców. Liczyła ona od 50 do 70 strażników. To właśnie tam Niemcy, wykorzystując budynki przedwojennej fabryki, ulokowali swoje zakłady będące filią zakładów Heinkla. Więźniami byli wyłącznie Żydzi, którzy ginęli tu w nieludzkich warunkach. Okropne warunki mieszkaniowe w zatłoczonych barakach, minimalne racje żywnościowe, ciężka praca fizyczna, sprawiała iż śmiertelność na terenie obozu była bardzo duża. W szczytowym okresie w połowie 1943 roku na terenie obozu na Budzynie przebywało około 3000 osób. Ich liczebność stale się zmieniała wskutek rozstrzelania, ciężkiej pracy i nieludzkich warunków bytu oraz wywożenia do miejsc straceń. Warunki sanitarne więźniów poprawiły się nieco w połowie 1943 roku, kiedy oddano do użytku nowy obóz, składający się z 40 drewnianych baraków, usytuowanych przy ogrodzeniu fabryki na wschód od obecnego terenu nowej kulkowni. Wydzielono tam oddzielne baraki dla kobiet i dzieci, gdyż do Budzynia zwożono całe rodziny żydowskie. Szacuje się, że przez obóz przewinęło się około 800 kobiet. W Budzynie nie przebywały one zbyt długo. Wywożono je z dziećmi na gładłe do krematoriów na Majdanek lub rozstrzelivano.

---

11. W. Szymanek, *Obóz koncentracyjny w Budzynie*, „Regionalista” 1995, nr 4, s.43.

12. J. Ender, *Wspomnienia*, „Regionalista” 2004, nr 21, s. 56.

Komendantami obozu w Budzynie byli kolejno: Otto Hantke, Heinrich Stoschek, Reinhold Feix, Werner Mohr, Fritz Tauscher oraz Josef Leipold. Komendanci obozu mieszkali w osiedlu fabrycznym, w budynku przylegającym do obozu przy zbiegu dzisiejszych ulic Kraśńskiego i Mickiewicza. Komendantura obozu mieściła się na pierwszym piętrze, zaś parter budynku zajmowali ukraińscy strażnicy. Szczególnie złą sławą odznaczył się Reinhold Feix, który był komendantem obozu od lutego do sierpnia 1943 roku. Ten niespełna trzydziestoletni fryzjer z zawodu, pochodzący z miejscowości Neudorf w Sudetach odznaczał się sadystycznymi praktykami, na które patrzył jego sześćioletni syn. Relacje z tych dramatycznych wydarzeń w Bełżycach czy na placu obozowym w Budzynie możemy przeczytać w relacjach Hani Pomeranc czy Daniela Freiberga.

W czerwcu 1944 r. nastąpiła ostateczna likwidacja obozu w Budzynie. Do Majdanka przywieziono większość Żydów. Pozostałych w liczbie ponad 300 firma Heinkel uchroniła od zagłady. Zostali skierowani do zakładów zbrojeniowych w Wieliczce i Mielcu, a także do Skarżyska Kamiennej i Starachowic. Obóz w Budzynie był jednym z nielicznych na Lubelszczyźnie, który działał do końca okupacji. Był zbyt ważnym obozem dla gospodarki wojennej Rzeszy, produkującym części do samolotów. Dlatego też funkcjonował prawie do samego wyzwolenia.

Obóz w Budzynie wpisał się w machinę zbrodni nazistowskich na ziemiach polskich. Ogółem zamordowano w nim od 800 do 1000 Żydów. Winni zbrodni w obozie w Budzynie nie zostali w całości pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Przed Sądem Okręgowym w Lublinie stanęło tylko dwóch: Willi Heitmayer i Josef Leipold. Pierwszy aresztowany 26 maja 1945 r. przez Amerykanów wydany został władzom polskim w marcu 1947 roku. Wyrokiem z 30 czerwca 1948 r. otrzymał karę 8 lat więzienia. Josef Leipold aresztowany został w styczniu 1947 roku i na żądanie Polskiej Misji Wojskowej w Niemczech wydany władzom polskim. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Lublinie z listopada 1948 roku skazany został na karę śmierci.

Z kilkutyśycznej przedwojennej społeczności żydowskiej Kraśnika została tylko nieliczna grupa – około 300 Żydów. W 1947 r. większość z nich opuściła Kraśnik. Kilka rodzin żydowskich mieszkało w Kraśniku jeszcze do 1968 r. Jednak po tragicznych wydarzeniach marca '68 i oni wyjechali do Izraela. Dzisiaj stałych mieszkańców Kraśnika pochodzenia żydowskiego już nie ma. Pozostały po nich jednak miejsca związane z tradycją, religią i kulturą. Wspomnienia mieszkańców, relacje ocalałych wskazują na to, iż na przestrzeni wieków Kraśnik był miejscem, w którym Polacy i Żydzi zgodnie współżyli obok siebie.

## BIOGRAFIA HANI POMERANC

Odtworzenie biografii Hani Pomeranc nie było sprawą łatwą. Źródła, do których miałem dostęp były albo niepełne, albo ze sobą sprzeczne. Na podstawie zachowanych materiałów z Archiwum Państwowego w Kraśniku<sup>13</sup> można dosyć dużo dowiedzieć się o jej rodzinie. Jednak i tu w wielu miejscach są to źródła mało czytelne lub delikatnie mówiąc budzące wątpliwości. Imiona i nazwiska krewnych Hani pisane są w różnych brzmieniach, co powoduje trudność w dalszych poszukiwaniach. Sama Hania występuje jako Haja, Chaja, Fajfa, a po przyjeździe do USA – Helen. Nawet data jej urodzin nie jest jednoznaczna. W Aktach Miasta Kraśnika widnieje zarówno rok 1910, jak też 1900. Jednak tę ostatnią datę należy zdecydowanie odrzucić, ze względu na fakt, iż w pozostałych informacjach występuje już tylko rok 1910. Poza tym często urzędnicy popełniali błędy w pisowni nazwisk, imion, czy dat urodzenia lub śmierci. Przyczyną tego były różnice pomiędzy językiem polskim a jidysz, którym posługiwała się społeczność żydowska Kraśnika. Również ze wspomnień Hani niewiele faktów można odczytać – w pamiętniku dominują jej osobiste przeżycia. Szczególną trudność napotkałem przy ustalaniu jej powojennych losów. Według informacji Żydowskiego Instytutu Historycznego osoby Hani Pomeranc nie ma w rejestrach, co może świadczyć, iż po wojnie nie wróciła do Kraśnika. Przeczą temu dwa fakty: zapis w pamiętniku, że w Polsce pochowała swoje dzieci oraz potwierdzony aktem notarialnym w kwietniu 1945 roku fakt sprzedaży domu w Kraśniku przy ulicy Grodzkiej. Z kolei przeczyć temu mogą inne słowa z pamiętnika mówiące o tym, iż mija już ósmy rok tułaczki, który spędza w obozie UNRRA w Berlinie. Sam fakt spisania pamiętnika w obozie Berlin – Mariendorf w 1947 roku stawia pod znakiem zapytania tezę, iż przebywała w tym czasie w Kraśniku. Jednak trudno uwierzyć, aby spisujący akt notarialny notariusz Jan Przegaliński mógł wystawić sfałszowany dokument. Niejasne są też jej losy do 1951 roku, kiedy przybyła wraz z mężem i synem do Nowego Jorku. Tak więc publikuję tylko te fakty, co do których nie mam większych wątpliwości.

Hania Milechman<sup>14</sup> przysłała na świat 15 marca 1910 roku w Kraśniku. Jej ojciec – Hersz Lejba Milechman, który urodził się w 1873 roku, z zawodu był stolarzem. Posiadał własny zakład stolarski w Kraśniku, który mieścił się przy ulicy Zaklikowskiej. Według relacji żyjących mieszkańców Kraśnika ojciec Hani produkował w nich meble. Fakt, iż był rzemieślnikiem sprawił zapewne, że rodzinie Milechmanów powodziło się dosyć dobrze. Rodzice Hani

---

13. Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Kraśniku, Akta miasta Kraśnika, nr 291, s.172.

14. W niektórych aktach jej nazwisko pisane jest Milehman lub Millman.

byli właścicielami wszystkich mieszkań, w których wychowywała się mała Hania. Przykład murowanej i jednej z bardziej okazałych w mieście kamienicy przy ulicy Narutowicza potwierdza, iż rodzina Milechmanów nie miała problemów finansowych. Również fakt sprzedaży ostatniej placówki przy ulicy Grodzkiej o powierzchni ponad 900 metrów kwadratowych, która, jak napisano w akcie notarialnym, należała do ojca Hani, jest tego potwierdzeniem. Matką Hani była urodzona w 1877 roku Batia (Basia) Gołda z domu Juchtleder. Rodzice Hani wzięli ślub w marcu 1895 roku. Autorka *Krótkiej relacji...* wychowywała się wraz z sześciorgiem rodzeństwa. Byli to: Hawa, urodzona w 1896 roku, Berek, który przeszedł nas świat w 1898, Abram Icek urodził się w roku 1906, Kuna, urodzony w 1908 roku, Jankiel – 1911, Mordko – 1914 oraz Symucha, urodzony w 1916 roku. Była to typowa dla tego czasu rodzina żydowska, jakich w Kraśniku mieszkało wiele.

W lipcu 1929 roku Hania, mając dziewiętnaście lat, poślubiła Kunę Pomeranca. Był to starszy od niej o cztery lata rzeźnik z Zawichostu. Jego rodzicami byli Wolf i Małka Pomeranc. Kuna jako rzeźnik posiadał własny sklep z mięsem, tzw. *jatkę*. Zaraz po ślubie młodzi Pomerancowie zamieszkali z rodzicami Hani przy ulicy Narutowicza 30. W lipcu 1932 roku małżeństwo Pomeranców przeprowadziło się na ulicę Szkolną 34, by następnie przed samym wybuchem wojny, w sierpniu 1939 roku zamieszkać przy ulicy Lubelskiej 17. Rodzice Hani przeprowadzili się przed wybuchem wojny na ulicę Grodzką 2, którą po wojnie, w 1945 roku Hania jako jedyna ocalała z rodziny Milechmanów sprzedała polskiej rodzinie. Małżeństwo Pomeranców doczekało się trójki dzieci. Najstarszy – Abram Icek urodził się 12 marca 1930 roku, po nim, 9 czerwca 1932 roku, na świat przyszedł Wolf Chaim. Najmłodsza i jedyna córka – Estera Chawa urodziła się 1 sierpnia 1936 roku. Abram Icek został zapisany do klasy pierwszej szkoły powszechnej w roku 1937<sup>15</sup>. Rok później do tej samej szkoły zapisano jego młodszego brata Wolfa Chaima. Najmłodszej – Esterze, niestety, wybuch wojny uniemożliwił pójście w ślady starszych braci. Kiedy Niemcy wkroczyli do Kraśnika, miała dopiero trzy lata. Analizując dzienniki lekcyjne z lat 1937/38 oraz 1938/39 można zauważyć, że w wykazie uczniów szkoły dominowały dzieci żydowskie wyznające religię mojżeszową. Dzienniki z lat 1939/40 oraz 1940/41 zawierają już tylko polsko brzmiące nazwiska, przy których widnieje jako wyznawana religia rzymsko-katolicka. Niemcy zakazali dzieciom żydowskim uczęszczać do szkoły, tym bardziej, że wkrótce wszystkie zostały albo zamknięte w getcie, albo wywiezione do obozów<sup>16</sup>. Ówczesna szkoła powszechna mieściła się w kilku miejscach. Były to głównie pry-

---

15. Abram Icek oraz Chaim Wolf uczęszczali do obecnej Szkoły Podstawowej nr 2 w Kraśniku, znajdującej się przy ulicy Urzędowskiej.

16. Informację taką znalazłem w Protokole Rady Pedagogicznej z 22 XI 1939, w którym poinformowano nauczycieli o zakazie uczęszczania do szkoły dzieci żydowskich oraz wykreśleniu historii jako przedmiotu nauczanego w szkole.



watne domy, których właściciele oddali na potrzeby szkoły kilka pomieszczeń. W latach 1937-39 uczniowie uczęszczali do szkoły znajdującej się w budynkach przy ulicy: Piłsudskiego 4, którego właścicielem był Józef Wanatowicz; Urzędowskiej 4 – właściciel Władysław Zdybicki; Piłsudskiego 25, którego właścicielem był Antoni Kępa; a także w budynku rodzin Kopiwodów i Biegajów, znajdującym się przy ulicy Piłsudskiego 23.

Po wybuchu wojny rodzina Hani, jak wszyscy kraśnickcy Żydzi, została przeniesiona do znajdującego się wokół synagogi getta. Tam ojciec Hani pracował jako stolarz w obozie Synagoga. Według wpisu do akt<sup>17</sup> Hersz Lejba zmarł 10 lutego 1942 roku, a dwa miesiące później, 12 kwietnia zmarła matka Hani – Batia. Nie wiadomo dokładnie, gdzie w tym czasie znajdowała się Hania, mąż i ich dzieci. Pamiętnik rozpoczyna się opisem upalnego lata 1943 roku, przypuszczać zatem należy, iż Hania znalazła się w obozie w Budzynie na wiosnę tego roku lub jesienią 1942. Nie udało się również dotrzeć do losów męża Hani – Kuna, który odnalazł się dopiero po wojnie w 1945 roku w spisie członków kraśnickiej gminy żydowskiej. Na pewno przebywał w getcie kraśnickim. Być może udało mu się nawet z niego uciec. Według relacji kilku starszych mieszkańców Kraśnika Kuna ukrywał się gdzieś za Wisłą, by po wyzwoleniu powrócić do Kraśnika. Przez jakiś jeszcze czas sprzedawał mięso we własnej jatce przy rynku, w miejscu dzisiejszego *supersamu*, by wkrótce wyjechać za granicę. Tego faktu, niestety, nie byłem w stanie dokładnie zweryfikować.

Hania przebywała w obozie w Budzynie ponad rok<sup>18</sup>. Był to czas bardzo dla niej trudny. W swojej relacji opisuje okrucieństwo kata z Budzynie, jak określano komendanta Reinholda Feixa. Ponieważ w tym obozie przebywały kobiety razem z dziećmi, przypuszczać należy, iż prawdopodobnie oprócz Hani były w Budzynie jej dzieci. Niestety, przeżyć udało się tylko Chaimowi<sup>19</sup>. Z materiałów zgromadzonych w Archiwum – Państwowym Muzeum na Majdanku wynika, iż z Budzynie na Majdanek miały miejsce trzy transporty Żydówek z dziećmi. Pierwszy 19 marca 1944 roku, w którym wysłano stąd około 80 osób, drugi – 31 maja, a trzeci – 8 czerwca 1944 roku. W którymś z nich znalazła się Hania ze swoim synem. Pobyt na Majdanku nie trwał długo. W obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej nastąpiła stopniowa ewakuacja obozu. Ze względu na zniszczenia taboru kolejowego więźniów pędzono pieszo za Wisłę, by stamtąd już koleją dotrzeć do Auschwitz. Szlak morderczego marszu wiódł przez Kraśnik do Ćmielowa. W transporcie pieszym pędzono około 800 osób. Kilkaścian z nich zdołało z transportu uciec, wielu podczas drogi zginęło. Trasę tę dokładnie opisuje jej

---

17. Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Kraśniku, Akta Miasta Kraśnika, sygn. 291, s.172v.

18. Prawdopodobnie od jesieni 1942 roku lub wiosny 1943 do czerwca 1944 roku.

19. Tak wynika z dokumentu *Akta Naturalizacyjne Stanów Zjednoczonych*, w których umieszczono imię Wolfa, a któremu przypisano jednak datę urodzin najstarszego syna Abrama Icka.

uczestnik, pochodzący również z Kraśnika Jakub Ender<sup>20</sup>. Zapewne pokonywali ją wspólnie z Hanią. Jakub Ender wykorzystał postój więźniów w cegielni w Kraśniku do ucieczki. Ukrywał się jeszcze przez kilka dni w młynie na Budzynie, by następnie po wkroczeniu do Kraśnika Armii Czerwonej zaciągnąć się do Ludowego Wojska Polskiego. Dziś mieszka w Tel Awiwie. Hania przemieszczała się dalej. Transport więźniów z Majdanka dotarł do Auschwitz 28 lub 29 lipca 1944 roku. W obozie tym Hania przebywała znów do jego ewakuacji, która ponownie spowodowana była ofensywą Armii Czerwonej. Zimą z 1944 na 1945 roku Hania wraz z grupą więźniów została przewieziona pociągiem do obozu Bergen - Belsen<sup>21</sup>. Tam, pomimo zimy, więźniowie przebywali w płóciennych namiotach. Na szczęście pobyt w Bergen – Belsen nie trwał długo. Po wyzwoleniu obozu przez Brytyjczyków, które nastąpiło 15 kwietnia 1945 roku, Hania Pomeranc wraz z tysiącami innych Żydów została przeniesiona do jednego z obozów UNRRA w Berlinie – Mariendorfie. Umieszczano w nich tzw. dipisów<sup>22</sup>, czyli bezpieczeństwa, z którymi alianci tak naprawdę nie wiedzieli, co mają uczynić. Szacuje się, że przewinęło się przez nie ponad 800 000 uchodźców. Najlicniejszą grupę stanowili ocalali z obozów Żydzi, dla których koniec wojny nie oznaczał końca pobytu w obozach. W podobnym miejscu znajdował się również Tadeusz Borowski, który po wyzwoleniu z Dachau umieszczony został we Freimannie pod Monachium. Wspomnienia z tego lagru posłużyły Borowskiemu do napisania *Bitwy pod Grunwaldem*. Obóz w Mariendorfie, tak jak Freimann, znajdował się w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Można przypuszczać, że Autorka *Krótkiej relacji...*, podobnie jak Borowski i wielu innych kacetowców<sup>23</sup>, bazując na obozowych doświadczeniach postanowiła je spisać.

Ośrodek dla uchodźców w Mariendorfie funkcjonował do lipca 1948 roku<sup>24</sup>. Dokładnie nie wiadomo, ile czasu spędziła w nim Hania Pomeranc. Prawdopodobnie niewiele, gdyż, jak pisałem wcześniej, już w kwietniu 1946 roku sprzedała nieruchomości przy ulicy Grodzkiej, jako jedyna ocalała z rodziny. Dalsze losy autorki *Krótkiej relacji...* są trudne do odtworzenia. Być może już wtedy udała się do Niemiec, gdyż w dokumentach imigracyjnych Stanów Zjednoczonych<sup>25</sup> w rubryce miejsce przybycia widnieje nie-

---

20. Jakub Ender, *Wspomnienia*, „Regionalista” 2005, nr 22, s. 69.

21. Był to istniejący w latach 1940-1945 niemiecki obóz koncentracyjny położony w Dolnej Saksonii w Niemczech w pobliżu miasta Bergen.

22. Z jęz. ang. *displaced persons w skrócie DP*s – określenie stosowane przez Aliantów wobec osób, które w „wyniku wojny znalazły się poza swoim państwem i chcą albo wrócić do kraju, albo znaleźć nową ojczyznę, lecz bez pomocy uczynić tego nie mogą”.

23. Zob. np. *Przeżyłam Oświęcim Żywulskiej, Wspominki z obozu Sachsenhausen 1939-40* Pigoń czy *Z otchłani* Kossak-Szczuckiej.

24. Został zamknięty po wprowadzeniu blokady Berlina Zachodniego przez ZSRR.

25. Munich, Vienna and Barcelona Jewish Displaced Persons and Refugee Cards, 1943-1959, [www.ancestry.com](http://www.ancestry.com) [Dostęp: 27 listopada 2012].

mieckie miasto Wurzburg. Jednak czy podczas rozpoczynającej się *zimnej wojny* możliwe było swobodne przemieszczanie się pomiędzy strefami okupacyjnymi? Pewne jest natomiast, iż do Nowego Jorku przybyła wspólnie z mężem i synem właśnie statkiem z Niemiec. Z akt Starostwa Powiatowego w Kraśniku dowiadujemy się, że 17 czerwca 1945 roku Kuna Pomeranc został wybrany, jako członek, do Zarządu Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego, uzyskując 30 głosów. Co ciekawe, już rok później w podobnym protokole zastąpił go brat Anczel Pomeranc, który mieszkał w Rynku pod numerem 17. Co się stało z Kuną? Kiedy spotkał się z żoną i synem – w świetle dostępnych źródeł – nie wiadomo. Kolejna wzmianka o rodzinie Pomeranców znajduje się we wspomnianych już amerykańskich aktach naturalizacyjnych, z których wynika, iż w 1951 roku Hania, Kuna i syn Chaim Chamita przybyli do Nowego Jorku. W tym wypadku wątpliwości budzą dwa fakty. W dokumentach przy nazwisku Hani i Kuny widnieje miejsce urodzenia Stettin a nie Kraśnik. Zgadzą się daty urodzenia, więc nie ma mowy o pomyłce osób. Tym bardziej, że podróżujący z nimi syn Chaim Chamita ma już jako miejsce urodzenia podany Kraśnik. Drugą nieścisłością jest imię urodzonego w 1930 roku Chaima. Z dostępnych w kraśnickim archiwum akt wynika, że w 1930 roku urodził się Abram Icek, a Wolf Chaim przyszedł na świat dwa lata później. O którego więc syna chodzi? Czy można mówić o pomyłce w aktach? Wiele wskazuje na taką możliwość, iż urzędnicy często błędnie wpisywali imiona lub daty przyjścia na świat. Podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, w 1957 roku wszyscy otrzymali obywatelstwo amerykańskie i zamieszkali na Brooklynie. Hania Pomeranc w dokumentach naturalizacyjnych występuje już jako Helen Pomerantz.

Jak widać nie udało mi się w pełni odtworzyć życiorysu Hani. Pomimo intensywnych poszukiwań w różnych instytucjach w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej do momentu oddania książki do druku nie otrzymałem informacji, czy Hania jeszcze żyje oraz co się aktualnie dzieje z jej rodziną. Może w niedługim czasie poznam nowe fakty, które pozwolą mi tę lukę wypełnić. Może publikacja *Krótkiej relacji...* Hani Pomeranc dotrze do osób, które dopełnią tę opowieść.

Rok szkolny 1937/1938.

Klasa I<sup>a</sup>.

1	Nr p.	Nazwisko i imię ucznia	36. Pomeranc Abram Teck			
2	Imię ojca i matki	Luna - Chaja Tajga				
3	Data (dzień, miesiąc i rok) i miejsce (miejsceowość i powiat) urodzenia	12 marca 1930 r. Kraśnik - janowski				
4	Wyznanie	mojżyzowe				
5	W którym roku szkolnym wstąpił do szkoły i do której klasy	1937/38 oddział I <sup>a</sup>				
6	Nazwa szkoły i klasy do której uczeń uczęszczał przed wstąpieniem do tej szkoły					
7	Który rok jest w danej klasie	pierwszy				
8	Oceny ustalone z końcem okresu	I	II	III		
9	z zachowania się					
10	z religii					
11	z polskiego					
12	z .....					
13	z historii					
14	z geografii					
15	z nauki o przyrodzie					
16	z arytmetyki z geometrią					
17	z rysunku					
18	z zajęć praktycznych					
19	ze śpiewu					
20	z ćwiczeń cielesnych					
21	z .....					
22	Liczba dni opuszczonych	w okresie	I	II	III	w całym roku szkolnym
ogółem		23	12	15	50	
23	Liczba spóźnień	niesprawdliwionych	/	/	/	/
			/	/	/	/
25	Orzeczenie Rady Pedagogicznej w końcu roku szkolnego i w razie niepromowania jej uzasadnienie		Anulować do klasy drugiej			
26	Data wydania duplikatu					
	Motywy ocen niedostatecznych i uwagi					

Fragment dziennika lekcyjnego klasy I a z roku szkolnego 1937-1938.

Z archiwum Zespołu Placówek Oświatowych nr 2 w Kraśniku.

A fragment from the school register from the grade I a from the school year 1937-1938.

From the archive of Zespół Placówek Oświatowych no 2 in Kraśnik.

ulica *Lubelska*

Miejscowość

No. porządkowy	a) Nazwisko, dla mężczyzny nazwisko panieńskie oraz poprzednie (lub) małżeńskie (w) b) Imiona (wzrost i płciowość imion według metryki urodzenia)	Imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki	a) Data urodzenia b) miejsce urodzenia (miejscowość, gmina, powiat włącznie kraj)	Zamieszkiwanie w charakterze: 1) członka rodziny, 2) sublokatora, 3) -cowicza	Zawód i stanowisko w zawodzie, stanowisko główne, źródło utrzymania	Wyrznięcie (według metryki)	Stan cywilny i imię drugiego z małżonków oraz data i miejsce sporządzenia odpowiedniego aktu
1	2	3	4	5	6	7	8
1	a) <i>Pomeran</i> b) <i>Anna</i>	<i>Wolff i Anka</i>	a) 2. III 1904 b) <i>Kawinohard</i> <i>A. Sandorjian</i>	<i>hoh</i>	<i>niezmił</i>		
2	a) <i>Pomeran</i> b) <i>Est. Chajra-Fajga</i>	<i>Horze-keja</i> <i>Horze-keja i Basia-Gołda</i> <i>zł. Mach. Pedał</i>	a) 15. III. 1910 b) <i>Krasnik</i>	<i>Żonia</i>	<i>przymiła</i>		<i>25. 8. 33</i>
3	a) <i>Pomeran</i> b) <i>Abram - Teet</i>	<i>Kunzi</i> <i>Chajra-Fajga</i> <i>Widowka</i> <i>M. Techman</i>	a) 2. 8. 11 b) <i>Krasnik</i> <i>zł. Jan</i>	<i>typ</i>	<i>przy rodzicach</i>	<i>Wojewo</i>	
4	a) <i>Pomeran</i> b) <i>Wolff-Chaim</i>	<i>Anna i Chajra-Fajga</i> <i>z domu</i> <i>M. Techman</i>	a) <i>Jerone 1930</i> b) <i>Krasnik</i> <i>zł. Jan</i>	<i>syn</i>	<i>przy rodzicach</i>	<i>Wojewo</i>	
5	a) <i>Pomeran</i> b) <i>Estera - Chana</i>	<i>Anna i Chajra-Fajga</i> <i>z domu</i> <i>M. Techman</i>	a) <i>sierpn. 1936</i> b) <i>Krasnik</i> <i>zł. Jan</i>	<i> córke</i>	<i>przy rodzicach</i>	<i>Wojewo</i>	

Spis mieszkańców kamienicy przy ulicy Lubelskiej. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie Oddział w Kraśniku, Akta Miasta Kraśnika, sygn. 300, s. 154.

The list of inhabitants of the tenement house at Lubelska Street. From the collections of the National Archives in Lublin, branch in Kraśnik, Municipal Records, sign. 300, p. 154.

## CHAJA POMERANC KRÓTKA RELACJA Z MOJEGO ŻYCIA W OBOZACH I KACETACH

Straciłam ojca, straciłam matkę, utraciłam mój świat.

Leżałam w zimnych barakach, cierpiałam z głodu i chłodu.

Każdej chwili zaglądała mi w oczy ponura, okrutna śmierć.

Straciłam moich braci, straciłam moją siostrę, straciłam cały świat.

Leżałam w Budzynie pod zasiekami z kolczastych drutów.

Z minuty na minutę moja twarz stawała się śmiertelnie blada, biała jak ściana.

Utraciłam także moje kwiaty... pielęgnowane latami, zostały wyrwane z mego serca na zawsze.

Jestem w Budzynie!

Lato nadeszło w maju 1943 roku, na dworze ciepło, wydawało się, że jest nieco lżej.

Nasz budzyński kat i oprawca Fajks / Reinhold Feix/ wyjechał do Bełżyc.

Przybył tam w dzień i poczynił straszne spustoszenie, rozstrzelano dużo ludzi,

Siekierami odrąbał głowy małym dzieciom.

Pozostałych przy życiu przywiózł ze sobą do Budzynie.

Kiedy powrócił, ogarnął nas strach, zadrżeliśmy. Rozkazał stanąć na placu.

Był spity, splamiony i przesiąknięty żydowską krwią.

Nakazał ustawić na placu karabin maszynowy i natychmiast zabrał się do wybierania ofiar.

W pierwszej kolejności były to małe dzieci, dla których nie miał żadnej litości.

W tym czasie, kiedy on rozglądał się i wybierał, ja zaczęłam się przesuwac w stronę przeciwną, ale natychmiast to zauważył i przestawił mnie w stronę ofiar.

Nie straciłam nadziei. Prosiłam Boga, by się ulitował nade mną, gdyż oddałam już dość ofiar. Próbowalam kata uprosić i on kazał mi wystąpić.

W taki sposób upływało nam życie – codziennie nowe ofiary: rozstrzelani, spaleni, powieszani, aż do czasu kiedy wysłano nas z Budzynie na Majdanek pod kolczaste, naelektryzowane druty, jak przestępców.

Leżeliśmy na zimnych pryczach i jeszcze nie zdążyliśmy ogrzać ciała, kiedy dało się słyszeć dzikie, potężne wołanie: „Wstać, już czas na apel”. W dół z prycz, bosy i goły w ciemną, oślizłą noc.

Ustawieni w szeregu piątkami, wszyscy wyprostowani, od czwartej do ósmej rano, bez jedzenia i bez picia. Musimy natychmiast pomaszerować do pracy.

Kapo idzie z biczami w ręku. Raz, dwa, trzy-lewa. Kto nie stawia nogi równo otrzymuje razy biczem przez głowę i ramiona. Wymęczeni, niemogący powłóczyć nogami musimy dalej maszerować: raz, dwa, trzy-lewa, prawa!

Latem odziani w ciepłą odzież, w płaszczach, drewniakach i pończochach, a zimą ubrani w jedwabną bieliznę i jedwabne sukienki – pracuje się boso pod gołym niebem.

Z pracy wracamy dopiero późną nocą. Znowu apel, musimy dalej stać na dworze.

Dostajemy 15 dkg chleba i czarną, gorzką kawę zbożową. To też trzeba schować. Kawę trzeba się samemu umyć i uprać jedyną koszulę. Kto nie jest czysty traci życie. Tak upłynęły już dwa lata, wkrótce będą już trzy. Jeszcze zbyt mało męczyliśmy się, nie jesteśmy jeszcze wolni.

Pilnowanych ze wszystkich stron wyprowadzano nas z ponurego Majdanka. Odprawdzało nas dwóch esesmanów z psami. Czyniono to wszystko, by sowieci nie mogli nas dosięgnąć.

W drodze straszliwie nas poganiano. Wyglądało na to, że tego jeszcze zbyt mało i niebo przysporzyło nam dużo dodatkowych cierpień, lał deszcz, padał grad, błyskało i grzmiało.

Pędzono nas dniem i nocą, ludzie tracili życie, padali na drodze jak snopy na polu, padali rozstrzeliwani na śmierć.

Mijały dni i noce. Zwracaliśmy się do niebios: „Boże, gdzie jest sprawiedliwość?” – lecz nikt nie odpowiadał.

Pędzono nas dalej i wrzeszczano: „sznel, sznel, sznel / szybciej/. Tak przebiegliśmy dwieście kilometrów i zatrzymaliśmy się obok wagonów węglarek. Wpędzono nas do środka, bez jedzenia i bez picia. Nogi opuchnięte, pokryte piekącymi pęcherzami. Nie chciało się już dłużej żyć.

Jechaliśmy kilka dni i nocy. Nocą przybyliśmy do Auschwitz – Birkenau. Zaprowadzono nas do łaźni. Jak błyskawica pojawiła się „bryka” / keczyl / z „aniołem śmierci”, który chciał nas dzielić na prawo i lewo, ale przyszedł kierownik pola obozowego z Majdanka i powiedział, że to nie będzie sprawiedliwe, bo to są najpotrzebniejsze kobiety i najlepsze niewolnice. Wykąpano nas i odziano, a życie nasze było nadal ponure, pełne cierpień. Ciężko pracowaliśmy przy kamieniach i murach. Błagaliśmy: „Boże, niech to dłużej już nie trwa”.

W drodze rozstałam się z moją jedyną pociechą. Błagałam: „Boże, chcę się z nim jeszcze zobaczyć”!

## **Tak minęło wiele tygodni, nie widać było nadziei na przeżycie.**

Zbliżał się miesiąc Elul /sierpień-wrzesień/ i przybyło dużo transportów z łódzkiego getta. Znowu pojawiła się „bryka z aniołem śmierci”, by dokonać segregacji. Odebrał matkom ich dzieci, kierował w lewo i w prawo, nie wysłuchiwał ich płaczu, lecz gonił do komór gazowych, nie było wyjścia, musiano tam pójść.

Nocą ciała zabierano z komór gazowych i przewożono do krematorium. Obowiązuje obozowa „szpera” /zakaz wychodzenia/. Te nieszczęsne dusze odchodzą z tego świata w płomieniach. Płomienie pieców łopoczą i unoszą się aż do nieba, które pęka od krzyków rozpaczliwych i zamieszania. A co na to Bóg i aniołowie?

### **- Oni milczą, drzemią!**

Kiedy komendant Kremer usłyszał, że sowieci zbliżają się, to nas szybko wysłali z Auschwitz-Birkenau. Najpierw posłano nas do łaźni i znowu pojawiła się znajoma „bryka” / „keczyl” / i zrobiono selekcję, zarządcono: „w prawo i lewo”.

Kiedy przybyliśmy do pociągu słyhać było rozpaczliwe krzyki dochodzące z komór gazowych. Jeden krzyczy: „mamo, gdzie mnie zostawiasz” – drugi: „siostrzo, gdzie mnie pozostawiasz”. Te krzyki rozbrzmiewały, lecz nasze serca nie mogły zapłakać, nie mogły się zatrząść. Tak traciliśmy nasze siostry i naszych braci. Cicho, spokojnie wchodziliśmy do wagonów i padaliśmy w płaczu rozpaczliwym. Słyszeliśmy, jak samochody pełne nagich ludzi gnęły do płonących pieców. Niebo było czerwone od płomieni. Nikt nie rozpoznawał swoich dzieci, ani rodziców. Pociąg pędził głośnym łomotem. Boże, mój Boże gdzie jest mój brat. Nie wiem dokąd nas wiozą. Jesteśmy bezradni, nie możemy więc nic uczynić. Upłynęło wiele dni i nocy. W wagonach leżeliśmy jak niewolnicy, jeden drugiego nie mógł rozpoznać. Zatrzymaliśmy się na kilka dni. Nakazano nam wyjść z wagonów. Przyszło wielu nowych władców, którzy po pierwsze kazali nam tak się ustawić, by im się spodobało. Kazano nam iść dalej i wprowadzono do lasu, gdzie widać było dużo domów i baraków. Była zima i panowały duże mrozy, a nas wpędzono do płóciennych namiotów. Świat był ponury i smutny. Przyniesiono trochę zupy z brukwi. Życzyliśmy sobie by śmierć nastąpiła przez powieszenie. To był obóz Bergen-Belsen.

Nadeszła noc. Zaczęło wiać i świstał wiatr, wdzierał się do namiotów. Z nieba zaczęło lać. Prosiliśmy, żeby nas rozstrzelano. Każdego dnia i każdej nocy przerzucano nas do innego namiotu. Wiatr się wzmacniał i rozrywał namioty. Każdego dnia wyprowadzano nas pod gołe niebo.



Minęło wiele dni i nocy. Kazano nam pracować jak niewolnikom u faraona. Straciłam ojca, straciłam matkę, straciłam mój dom i cały mój świat. Kiedy wspominam moje rozkwitające kwiaty świat staje się dla mnie gorzki i ponury. Jedna rzecz mi pozostała – to mój ukochany, moja dusza /majn Gajst/. I tak minęło lat sześć. Nastal pokój, lecz dla nas nie było widać jakiegoś celu. Tak dużo cierpień, tak dużo męczarni, bez nadziei i bez domu rodzinnego. Niedługo minie już siedem lat. W Polsce pozierałam kości moich dzieci i u honorowałam je żydowskim pogrzebem na cmentarzu. Pozostał we mnie wieczny smutek, tkwi we mnie ciemna, straszna noc. Mija już ósmy rok. Znow jestem w berlińskim obozie zamkniętym drutami.

Napis na pieczęci:

KOMISJA HISTORYCZNA  
BERLIN – Mariendorf  
UNRA Lager 1027

Nr ewidencyjny: 1385/1339

Krótki przegląd z mojego życia w obozach i kacetach.  
Chaja Pomeranc, urodzona w Kraśniku okręg Lublin  
Stan rodzinny: mąż i 3 dzieci. Urodzona 1910 rok

**Przekazała Chaja Pomeranc**  
**Berlin - Mariendorf UNRA – Lager 1027 - Marzec 1947**

(pisownia oryginalna)  
**Tłumaczenie z języka jidysz: Roman Litman**

## JANUSZ PASTERSKI „KRÓTKA RELACJA” CHAJI POMERANC JAKO PRZYKŁAD ŚWIADECTWA OSOBISTEGO Z CZASÓW ZAGŁADY

Świadectwa Zagłady należą do najtrudniejszych form piśmienniczych bez względu na to czy powstały bezpośrednio po przejściu przez te traumatyczne doświadczenia, czy zostały napisane później, nawet z dystansu kilku dziesięcioleci. Każdorazowo jest to bowiem zmierzenie się z problemem nie tylko własnej biografii, ale także z granicami języka, który musi wykroczyć poza ramy zwykłej komunikacji i unieść ciężar sytuacji ocalonego oraz świadka. Relacje z Zagłady mają przede wszystkim wymiar historyczny jako dokument indywidualnej drogi życiowej i równocześnie świadectwo losu zbiorowego. Nie bez znaczenia pozostaje jednak ich kształt językowy, w którym kumulują się pamięć i przeżycia jednostki, skrajne emocje, strach i cierpienie, poczucie opuszczenia i rozpacz. Język faktów łączy się tutaj z językiem emocji, a obiektywna, „sucha” relacja jest równie możliwa jak zapis ekspresywny w tonie żalu lub skargi. Michał Głowiński, który zajął się analizą wspomnień Stanisława Pigionia z okresu pobytu w obozie w Sachsenhausen, podkreślił rolę tego nieprzystosowania języka do rzeczywistości „epoki pieców krematoryjnych”. „Jak pisać o tych doświadczeniach – pytał badacz – które były tak niezwykle w swej potworności, że nie miały poprzedników i że zastały język jakby nie przygotowany do tego, by jego środkami składać takie relacje?”<sup>26</sup> Z punktu widzenia historyka literatury ważny jest zarówno zbiór faktów, a więc to, co jest przekazywane, jak i sposób prezentacji materiału zdarzeniowego. W ten sposób historia łączy się z dyskursem. Można zgodzić się z Jackiem Leociakiem, który badając pisane świadectwa Holocaustu podkreślił rolę poetyki tekstu<sup>27</sup>. Poszerzenie perspektywy opisu o tę sferę zjawisk nie jest zatem działaniem niestosownym wobec doświadczenia eksterminacji, wręcz przeciwnie – pozwala bowiem wyeksponować autentyczność relacji i ścisły związek człowieka z rzeczywistością.

---

26. M. Głowiński, *Stanisława Pigionia relacja z Sachsenhausen* [w:] tegoż, *Gry powieściowe. Szkice z teorii i historii form narracyjnych*, Warszawa 1973, s. 308.

27. J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady (o relacjach z warszawskiego getta)*, Wrocław 1997, s. 33-34.

*Krótką relacją z mojego życia w obozach i kacetach* Chaji Pomeranc należy do długiego szeregu wstrząsających relacji osobistych, przekazanych przez ocalałych z Zagłady. Została złożona przed Komisją Historyczną obozu UNRRA nr 1027 w Berlinie (w dzielnicy Mariendorf w sektorze amerykańskim) w marcu 1947 roku. Nie jest to wypowiedź szczególnie obszerna, obejmuje zaledwie kilka stron maszynopisu. Posiada jednak swoją wewnętrzną dynamikę, która od wstępnych uogólnień i lapidarności prowadzi w stronę coraz dokładniejszej konkretyzacji. To przejście do ścisłości relacji ma również swój ekwiwalent językowy, bowiem wraz z rozwijaniem narracji zmienia się także jej styl. Mimo dokumentarnego charakteru *Krótkiej relacji* wypowiedź Chaji Pomeranc wyróżnia spójny kształt kompozycyjny z wyraźnie zaznaczoną klamrą. Ową ramę stanowią formuły lamentacyjne, wywodzące się z biblijnej tradycji skargi i bładania np. proroka Jeremiasza, znane też z literatury staropolskiej i anonimowych chłopskich przekazów gorczy i bólu oraz gatunkowych realizacji poematu-lamentu. Źródłem tej rozpaczki jest doświadczenie utraty – rodziców, rodzeństwa, domu i „całego świata”, razem z którymi zniknęło dotychczasowe życie. Symbolicznym obrazem utraconego świata są kwiaty, „pielegnowane latami”, a teraz „wyrwane na zawsze”. Ich znaczenie łączy się z niewinnością i czystością dawnej egzystencji, a także – z kobiecią urodą i harmonią natury<sup>28</sup>. Forma stylistyczna tej introdukcji lamentacyjnej związana jest z użyciem krótkich, prostych zdań, układających się w rodzaj bilansu utraty. Paralelizm składniowy oraz wykorzystanie formuł uogólniających nadało tej części charakter refleksyjno-symboliczny przypominający właściwie ujęcia poetyckie.

Następne części *Krótkiej relacji* odnoszą się już do określonych miejsc, które stały się kolejnymi etapami gehenny obozowej Chaji Pomeranc. Jej właściwa opowieść zaczyna się w obozie pracy w Budzynie, w ciepłe majowe dni roku 1943, gdy – jak to sama ujmuje – „wydawało się, że jest nieco łżej”. Z relacji nie wynika jednak, kiedy do obozu trafiła i jakie były jej losy wcześniejsze (poza wspomnianym już symbolem kwiatów). Wypowiedź autorki jest bardzo emocjonalna i zapewne z tego powodu pozbawiona faktograficznej precyzji. Przypomina niekiedy ekspresywny ciąg obrazów, przywoływanych w sposób asocjacyjny (np. „Jestem w Budzynie!”). Porządek pamięci jest porządkiem emocji, dlatego w relacji pojawiają się momenty wyjątkowo dramatyczne, jak te związane z bestialstwem komendanta obozu Reinholda Feixa. Jest charakterystyczne, że autorka relacji w okresie pobytu w obozie w Budzynie jest jeszcze osobą, która nie utraciła nadziei na ocalenie („Nie straciłam nadziei. Prosiłam Boga, by się ulitował nade mną, gdyż oddałam już dość ofiar”). W chwili wskazania jej do grona więźniów przeznaczonych do rozstrzelania podejmuje rozpaczliwą próbę ocalenia, która – co niewiarygodne – okazuje się skuteczna („Próbowałam kata uprosić i on kazał mi wystąpić”).

---

28. Por. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 184-186.

Warto też podkreślić specyficzną strategię narracyjną w *Krótkiej relacji*. O ile dla literatury dokumentu osobistego najbardziej charakterystycznym sposobem wypowiedzi jest narracja spersonalizowana, ujawniająca się zwykle jako „ja” mówiące, o tyle w relacji Chaji Pomeranc „ja” jednostkowe zamienia się w „ja” zbiorowe. Ta pierwsza forma użyta została tylko w partiach kłamry kompozycyjnej oraz w kilku zdaniach części „budzyńskiej”. W pozostałych fragmentach zastosowana została druga forma. Znaczenie tej transpozycji form osobowych wiąże się ze stopniowym zanikaniem perspektywy indywidualnej i własnego, odrębnego widzenia świata na rzecz zbiorowego punktu widzenia, w którym jednostka stała się anonimowym składnikiem wielkiej masy przesładowanych. W tym sensie analizowana wypowiedź staje się zarazem głosem zbiorowości, odbiciem nie tylko pojedynczej doli, ale i losu wspólnego.

To „ja” zbiorowe jest więc podmiotem wypowiedzi w dalszych częściach *Krótkiej relacji*, związanych z przetransportowaniem autorki do obozu koncentracyjnego na lubelskim Majdanku, a następnie do Auschwitz i Bergen-Belsen. Rzeczywistość obozowa Konzentration-lager Lublin zatrzaża grozą i okrucieństwem. W pamięci autorki pozostała katorżnicza praca, udręka wielogodzinnych „apeli”, brutalność strażników i potworny głód. Chaja Pomeranc wprowadziła do swej wypowiedzi sygnały temporalne, ale wydają się one dość niejasne i trudno je zweryfikować jako odnoszące się do jej osobistej biografii. We fragmencie związanym z Majdankiem podała: „Tak upłynęły już dwa lata, wkrótce będą już trzy. Jeszcze zbyt mało męczyliśmy się, nie jesteśmy jeszcze wolni”. Jeśli za punkt odniesienia tych słów przyjąć czas likwidacji obozu na Majdanku w lipcu 1944 roku (lub nieco wcześniej, gdyż autorka wspomina raczej wiosenną pogodę w czasie wymarszu więźniów), to jej przeżycia obozowe należy przesunąć aż na początek roku 1942 (a więc o ponad rok wcześniej niż rozpoczyna się relacja z Budzynia). Istnieje jednak i inna możliwość interpretacji tych słów jako odnoszących się do zbiorowego głosu więźniów Majdanka, osadzanych w tym miejscu od jesieni 1941 roku. Taką ewentualność potwierdzają też gorzkie słowa o niedostatecznym stopniu umęczenia więźniów, co ma ich wciąż oddalać od upragnionej wolności. To cierpkie i bolesne zdanie należy, oczywiście, czytać w kontekście szyderczej ironii hitlerowskiego hasła „Arbeit macht frei”, które wykorzystano przy bramach wejściowych do kilku niemieckich obozów koncentracyjnych.

Ważnym motywem, który przewija się w omawianej relacji, jest stosunek do Boga i próba zrozumienia Boskich zamiarów w sytuacji katastrofy. W literaturze Zagłady to, oczywiście, niezwykle szerokie i złożone zagadnienie, które doczekało się już wielu wyczerpujących opisów. Nie ma więc potrzeby ich tutaj rekonstruować, natomiast warto podkreślić, że świadectwo Chaji Pomeranc wpisuje się również (na swój skromny sposób) w ten dyskurs „teologii po Auschwitz”. Świadczy o tym podjęcie refleksji na temat obecności zła, sprawiedliwości Bożej i możliwości zrozumienia. Niezwykle tragicznie brzmią w tym kontekście skierowane

do Stwórcy pytania o sprawiedliwość czy prośby o śmierć. W postawie autorki zaznaczyła się istotna zmiana, którą wiązać należy z poczuciem opuszczenia czy wręcz porzucenia, a także z utratą nadziei i wartości duchowych.

Kolejnym etapem obozowych doświadczeń Chaji Pomeranc był Auschwitz, w którym przeszła już drogę z rampy kolejowej do łaźni, ale ocalała, ponieważ jako silna kobieta potrzebna była do pracy. Ciężka praca i wszechobecna śmierć wypełniały cały czas więźnia. W jej pamięci wryły się obrazy z selekcji dokonywanych przez „anioła śmierci” z Auschwitz, czyli Josefa Mengele. Groza i krzyki umierających oraz jasna świadomość śmierci odbierały więźniom resztki człowieczeństwa. Wobec szybkiego zbliżania się wojsk sowieckich katorżników z Auschwitz wywieziono do obozu Bergen-Belsen w Dolnej Saksonii. Z tego ostatniego obozu znalazło się w *Krótkiej relacji* tylko wrażenie potwornego zimna i powtórzone dwukrotnie pragnienie śmierci. Poczucie bezradności, obcości i całkowitego opuszczenia sięgnęło aż do samych głębi świadomości autorki. Wyzwolenie obozu 15 kwietnia 1945 roku przez wojska brytyjskie zamknęło czas tych tragicznych doświadczeń.

Wypowiedź Chaji Pomeranc kończy klamra kompozycyjna nawiązująca do wspomnianego już wprowadzenia. Poczucie utraty najbliższych, „rozkwitających kwiatów” i „całego świata” scala przedstawioną relację. Powróciło również „ja” jednostkowe – wyraźny znak wyjścia z anonimowej masy więźniów i przywrócenia osobistej podmiotowości. Odzyskanie wolności nie oznaczało jednak powrotu do dawnej rzeczywistości – „nastał pokój, lecz dla nas nie było widać jakiegos celu”. Dawnego świata już nie było, pozostało więc pożegnać go i zamknąć wszystkie swoje sprawy – nawet w sposób symboliczny, bo tak chyba należy rozumieć słowa: „W Polsce pozabierałam kości moich dzieci i uhonorowałam je żydowskim pogrzebem na cmentarzu”. Trwałym obciążeniem świadomości został jednak „wieczny smutek”, „ciemna, straszna noc”, która zasnuła cały świat wewnętrzny. Autorka nie pyta o przyszłość, nie snuje planów powrotu czy wyjazdu. Wydaje się nawet, że straciła rachubę czasu, ponieważ w jednym zdaniu zauważa, iż „niedługo minie już siedem lat” (relacja składana była w marcu 1947 roku), a w drugim, że „mija już ósmy rok”. Całą relację kończy prostym, ale symbolicznym zdaniem: „Znów jestem w berlińskim obozie zamkniętym drutami”. To zamknięcie ma już jednak wymiar duchowy i będzie zapewne znacznie trudniejsze do pokonania.

Odnaleziona i opublikowana w niniejszej książce *Krótką relacją* Chaji Pomeranc jest zapisem doświadczeń pojedynczego człowieka stojącego wobec kataklizmu Zagłady z całą kruchością swego istnienia. Wypowiedź tę należy odczytywać w kontekście szerokiego kręgu literatury dokumentu osobistego, charakterystycznej dla piśmiennictwa dwudziestowiecznego. Jej cel jest przede wszystkim dokumentarny jako świadectwo Zagłady, ale wart podkreślenia

jest również kształt stylistyczny ze śmiałym wykorzystaniem formuł poematu-lamentu, uogólnienia, metaforyzacji (np. „nasze serca nie mogły zapłakać”), symbolu, a nawet obrazowania onirycznego. To stylistyczne nacechowanie uzupełnia opowieść ocalonej o refleksję osobistą, a właściwie tę refleksję zastępuje, pozostawiając na pierwszym planie materię zdarzeń. Być może budowanie szerokiej refleksji mogło się wydać nieodpowiednie wobec samych przeżyć. Stąd wyrażenie jej za pomocą ekspresji językowej uznać należy za szczególnie trafne. Michał Głowiński zauważył bowiem, że w literaturze Holocaustu:

nie ma z góry danego języka, który byłby jej przypisany i zajmował w tej dziedzinie uprzywilejowane miejsce, nienarażone na niepowodzenia i zakwestionowania. Nie ma języka, nie ma stylu, nie ma wysłowienia, które z góry można byłoby uznać za właściwe i stosowne w dziełach poświęconych Zagładzie – zarówno w literaturze, jak w innych dziedzinach sztuki. Nie obowiązują tu a priori określone założenia i reguły. Nie obowiązują, choć łatwo w tej dziedzinie przeprowadzić rozróżnienia i wskazać, co w konkretnych przypadkach mówieniu o Holokauście służy, a co nie służy<sup>29</sup>.

Relacja Chaji Pomeranc w prosty, emocjonalny, ale i symboliczny sposób przekazuje doświadczenia Zagłady, pozostając zarazem wstrząsającym dokumentem swoich czasów.

---

29. M. Głowiński, *Wprowadzenie* [w:] *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. M. Głowiński [i in.], Kraków 2005, s. 14.

## DANIEL FREIBERG BUDZYŃ – HISTORIA WIDZIANA Z OSTRZA WIDELCA

Niemożliwe jest opowiadać o Budzynie z lata 1943 roku, nie wspominając jego „historii”. Spróbuję pokrótce opisać, co wiem i co słyszałem od osób, które przeżyły Budzyń, a którzy byli tu w jego pierwszych dniach.

Budzyń usytuowany jest przy drodze, która prowadzi z Kraśnika do Urzędowa. Była to wioska, jak inne wioski w okolicy, nieistotna i nie roszcząca sobie prawa, by przejść do historii. W roku 1932, kiedy Rząd Polski aktualizował plan COP (Centralnego Okręgu Przemysłowego), którego celem było uprzemysłowienie regionów w centrum kraju, obszar ten został przeznaczony do uprzemysłowienia. I rzeczywiście, okolica tutejsza wymagała tego, jako że była w całości rolnicza, a niewielki przemysł, jaki tu istniał dotyczył produkcji rolniczej. Znajdowały się tu młyny, fabryki cukru, gorzelnie, tartaki, itp. Nie było żadnego innego przemysłu w promieniu dziesiątków kilometrów.

W okolicy około 5-6 kilometrów od Kraśnika, w miejscu, gdzie droga łączyła się z ciągnącymi się obszarami gęstego lasu, zaczęto budowę fabryki. A w okolicy 3 kilometrów od Urzędowa zaczęto budować domy dla przyszłych robotników. Ażeby podkreślić odmienność tych terenów od starych zabudowań wiejskich, okolicę tę nazwano Budzyń-Kolonia.

Nie wiadomo dokładnie było, co produkowała fabryka aż do wybuchu wojny. Żydzi z Kraśnika i okolic byli pewni tylko jednego: absolutnego zakazu nałożonego przez polskie władze, by żaden Żyd nie wchodził na teren fabryki i określonego terenu wokół fabryki. Żydom wolno było, i niektórzy z tego korzystali, dostarczać różne materiały budowlane, ale zakazano im dostarczania tychże osobiście. Materiały te wwożone były przez polskich kierowców i furmanów. Z drugiej strony, różne prace zlecano różnym firmom, których właścicielami byli Niemcy z Poznania i innych okolic. Ludzie ci i ich pracownicy nie mieli żadnych ograniczeń w poruszaniu się na terenie fabryki. Ażeby umożliwić dostawę zamawianych materiałów, poprowadzono linię kolejową, która biegła od Kraśnika do fabryki i okolic. Prawie do każdej hali produkcyjnej sprowadzono pręty metalowe.

Z moich obserwacji wynika, że fabryka zaangażowana była w produkcję na potrzeby wojska. Znajdowało się tam kilkadziesiąt dużych budynków i hal produkcyjnych, każde usytuowane na powierzchni kilkuset metrów kwadratowych. Wszystkie budynki zbudowane były

z cegły i drewna, a dach opierał się na metalowych słupach. Szczególne wrażenie robiły budynki podziemne zlokalizowane w centralnej części fabryki. Sprawiały wrażenie ogromnego targowiska jakiegoś miasteczka. Hale były ogromne, przy każdej warsztat usługowy. Po pewnym czasie, kiedy znalazłem się na terenie fabryki, mogłem przejść się po tych halach. Za każdym razem, zaskoczony byłem rozmachem tego miejsca.

Dzielnice mieszkaniową budowano starając się jak najlepiej je wyposażać. Powstawały budynki ze wszelkimi udogodnieniami i usługami w każdym z nich: zaczynając od wodociągów, elektryczności i nowoczesnych sanitariatów w każdym mieszkaniu, kończąc na piwnicach, służących do przechowywania owoców, warzyw, drewna i węgla.

Latem 1942 roku sprowadzono pierwszą grupę Żydów z Kraśnika i okolic do pracy w fabryce. Byli to ludzie z różnych grup zawodowych. Pracowali oni i mieszkali na terenie fabryki. Jesienią sprowadzono liczniejsze grupy z okolicznych miejscowości, jak też grupę jeńców wojennych żydowskiego pochodzenia z obozu przy ul. Lipowej w Lublinie. Ludzie ci mieli za zadanie przygotować obóz do wiadomego celu – zgromadzenia setek i tysięcy Żydów do pracy. Obóz powstał w niewielkiej odległości od osiedla, które teraz miało niemiecką nazwę – Siedlung.

Wielka koncentracja ludzi w obozie miała miejsce na wiosnę tego roku, kiedy sprowadzono liczne grupy. W tym czasie przybyła duża grupa prawie 400 żydowskich jeńców wojennych z obozu w Końskowoli. Zastali oni w obozie grupę liczącą około 500 kobiet i mężczyzn. Siedmiu jeńców z obozu przy Lipowej w Lublinie zostało komendantami obozu w tym czasie, a pięciu z tej grupy pracowało w fabryce. Pracowali dla producenta samolotów, firmy „Heinkelvorke” Rostock.

Jesienią 1942 roku komendantem obozu był volksdeutsch o imieniu Anton. Po tym, jak do obozu trafiło kilkuset Żydów z okolicznych miejscowości, Anton próbował ustanowić „porządek” w obozie. Jednego dnia, zanim ludzie wyszli do pracy, zarządził ogólny apel i rozpoczął selekcję, w stary i tradycyjny sposób: jedni na lewo, drudzy na prawo. W ten sposób, wszyscy słabi, chorzy, starsi wiekiem oraz dzieci znaleźli się po jednej stronie. Grupa ta, licząca około 100 osób, została tego samego dnia wymordowana. Echa wystrzałów słyszane były w fabryce, gdzie pracowała grupa Żydów, którzy nie wracali do obozu, jako że nocowali na terenie fabryki. Kiedy ludzie ci usłyszeli strzały, byli pewni, że ma miejsce likwidacja obozu. Wywołało to panikę w tej grupie. Pięć osób, w tym trzech jeńców wojennych, zdecydowało się na ucieczkę z fabryki. Natychmiast zarządzono ich poszukiwanie i trzech z nich złapano i zaprowadzono do obozu. Dwóm udało się uciec, najwyraźniej dlatego, że znali okoliczny teren. Anton zarządził, by tych złapanych trzech powieszono za nogi głową w dół. Jeden z nich, Lulek Schechter ze Lwowa, wysoki, silny i młody mężczyzna, utrzymywał się przy życiu przez dłuższy czas, dzięki sile swojego organizmu. Po tym, jak powieszono go po raz trzeci i zerwaniu się liny, błagał ukraińskiego kata,



by zastrzelił go i zakończył jego męczarnie. Odpowiedź okrutnego kata była następująca: „Zdechniesz, ścierwo, jak inni.” Powiesił go po raz czwarty. Lulek wisiał tak przez kilka godzin, aż w końcu zmarł pod wieczór, kiedy już wszyscy wrócili z fabryki do obozu.

Masowe selekcje i mordy setek ludzi powodowały wybuchy paniki w obozie. Z doświadczenia, jakie ci ludzie uzyskiwali w miastach, z których pochodzili, uważali tego rodzaju działania, jako początek likwidacji obozu, która miała kiedyś nastąpić. Żydowsky kapo, siedmiu wcześniej wspomnianych jeńców z obozu z Lipowej w Lublinie, bali się szczególnie. Uważali siebie za szczególnie uprzywilejowanych, dzięki temu, że byli jednymi z pierwszych mieszkańców obozu, jego organizatorami i szefami, i przez to byli za obóz odpowiedzialni. Być może zdawało się im, że mają szczególne prawa ze względu na status jeńca wojennego, którego prawa zostały pogwałcone przez fakt, że dokonywali morderstw swoich współtowarzyszy. Zaczęli oni knuć plany kradzieży broni i ucieczki do pobliskiego lasu.

Wśród tych kapo był Bunim Mandelkorn, były szef naszego Judenratu. Według naszej wiedzy, przyszedł on zza Wisły wraz ze swoją rodziną dzięki pomocy polskich przyjaciół w dniu wypędzenia mieszkańców miasta, i zamieszkał u rodziny swojej żony w Zawichoście, osiem kilometrów od naszego miasta, po drugiej stronie Wisły. Pozostali tam tylko kilka dni, ponieważ wypędzenie dotknęło także Kielc. Wtedy jeszcze raz przekroczył Wisłę w kierunku na Kraśnik. W Kraśniku odsunął się, lub został odsunięty, od swojej żony i dwojga dzieci, i pojawił się w Budzynie. Ponieważ był już wtedy oficerem i miał wygląd, zdolności organizacyjne, szybko wzbudził zaufanie przy tworzeniu planu ucieczki i zgodził się przyłączyć do grupy ucieczkowej. Duszą tej grupy i liderem przyszlých uciekinierów był Werman, także żołnierz. Jego dodatkową zaletą było to, że mieszkał od wielu lat w pobliskim Urzędowie i znał okolicę, okoliczne drogi i ścieżki. Od Urzędowa było około 6-8 kilometrów do Budzynie. Teren był głównie lesisty i grupa planowała tam właśnie uciec.

Planowanie i organizacja ucieczki zajęła trochę czasu, jak też przygotowanie zapasów i broni. W międzyczasie komendant Anton został zastąpiony innym, ale zdążył jeszcze zamordować starszego blokowego o nazwisku Rozenzweig z Łodzi.

Pewnej nocy lokatorzy obozu czuli, że coś się niezwykle dzieje z grupą kapo. Szczególnie czuły to młode kobiety, które były dość blisko tych ludzi. Mężczyźni pozostali do późnej nocy w bloku kobiet i w czasie rozmów wspomnieli, że może to być ich ostatnie spotkanie. Wszyscy czuli coś niezwykle i zachowanie wszystkich tych osób pozwalało sądzić, że coś się święci. Wyszli z obozu zaraz po północy nie natrafiwszy na żadne przeszkody, dzięki temu, że byli znanymi osobami w obozie. Nikt ich nigdy więcej nie widział. Niedługo po tym, jednakże, dowiedzieliśmy się, że wszyscy zostali zamordowani.

Dowiedzieliśmy się o ucieczce tej grupy natychmiast po jej realizacji, kiedy byliśmy w Gościeradowie. Później, zimą, dowiedzieliśmy się o ich zamordowaniu, a wraz z nimi B. Mandelkorna. Do dzisiejszego dnia nieznane są okoliczności ich zabicia.

Gorzko płakałem po śmierci mojego przyjaciela Bunima, który z opuszczonego sierocińca, głodny i bez środków do życia, wybił się na oficera w polskim wojsku. I tylko ze względu na swoje żydowskie pochodzenie nie mógł wyżej awansować w karierze wojskowej. Kiedyś, ze względu na jego posturę i sposób wyrażania się, ktoś powiedział, że „równy jest królom”. Wszystkie jego zasługi osobiste i społeczne zostały wymazane i bardzo żalowałem tego Żyda, który z przeogromnej woli przeżycia, porzucił swoją żonę i dzieci, których kochał i zdecydował się na obozowe życie, wziął broń do ręki i uciekł do lasu, głęboko wierząc, że uda mu się tam przeżyć. Posiadając broń, albo wpadł w ręce nazistowskich morderców lub zdradzieckich Polaków, którzy na skutek ślepej nienawiści wobec Żydów, współdziałali z wrogiem w mordowaniu nas. Niech jego dusza znajdzie życie wieczne.

Nowy komendant obozu, Feiks, był Niemcem z Sudetów i z zawodu fryzjerem. Po ucieczce grupy kapo wezwał Sztokmana, jednego z więźniów z Końskowoli i mianował go komendantem obozu i kazał mu wybrać swoich zastępców. Ci, którzy byli blisko Sztokmana, mówili, że próbował odmówić przyjęcia tej propozycji, ale rozkaz Feiksa był silniejszy dla niego i został zmuszony do wykonywania tej funkcji. Zaczął dobierać swoich współpracowników. Prawie wszyscy oni pochodzili z grupy jeńców wojennych. Szybko zjednał sobie sympatię swoich współpracowników dzięki swojej działalności, jako szefa Obozu Budzyń. Utrzymał tę pozycję do końca wojny.

Pierwszą decyzją Feiksa było żądanie pieniędzy od Żydów po to, by mógł sobie kupić konia wyścigowego. Biedni ludzie nie mieli innego wyjścia, jak zebrać pieniądze, które i tak nielegalnie posiadali i oddać żadaną sumę Feiksowi. Po paru dniach pojawił się on, jadąc na białym, czystej krwi rumaku. On i jego koń stanowili nierozłączną parę aż do opuszczenia obozu w Budzynie.

Od czasu objęcia swojej funkcji Feiks udowodnił, że wart jest swojego imienia – Adolf i że jego krwiożercze zapędy mordowania, torturowania i sadyzmu niewiele ulegały temu „wielkiemu Adolfowi”. Prawie nie było dnia bez ofiar. Stał na czele rządów męczarni, okrutnych tortur, strachu i gróźb. Przez cały czas pobytu w obozie wydawało się, że jego chęć torturowania nie ma granic i że jego żądza mordowania nigdy nie zostanie zaspokojona. Mówiono, że cierpi na białą gorączkę, po której następowało delirium, jak tylko wjeżdżał do obozu na tym swoim białym rumaku i że jego jedynym wytchnieniem był widok rozlanej krwi. W każdym razie, wykonywał swoje czyny z nieodłącznym uśmiechem na jego bladej twarzy, która nigdy nie płonęła gniewem lub złością. Dołeczki na jego twarzy pogłębiały aurę śmiechu i satysfakcji nawet w aktach morderstwa.

Pierwsi obozowicze w Budzynie nie mówili o mordowaniu indywidualnych osób, nie byli nawet w stanie podać liczby zamordowanych, gdyż odbywały się ze zwykłą codziennością morderczych zapędów Feiksa. Przeciwnie, ciągle opowiadali o masowych mordach. Opiszę teraz kilka takich przykładów.

Wieści dotyczące „ausholtzung” (wycinki drzew) i okrutnych czynów, jakie jej towarzyszyły, dotarły do nas w Gościeradowie. Drżeliśmy na myśl o tych barbarzyńskich torturach, nie znając nawet szczegółów. Dopiero później poznaliśmy szczegóły tego czynu, o którym mogą tylko częściowo zdać relację.

Grupka Żydów dostała dwa dni wolnego od pracy w Fabryce Heinkela z okazji Świąt Bożego Narodzenia 1942 r. Feiks zdecydował poświęcić te dwa dni na akcję ausholtzung. Obóz w Budzynie otoczony był lasem i Feiks powziął decyzję wycięcia drzew z tego lasu w promieniu dziesięciu metrów od ogrodzenia, by tak oczyszczony teren uniemożliwiał próby ucieczki z obozu. W tym celu zaangażował wszystkich ludzi z obozu. On, jego wszyscy podopieczni, SS-mani i Ukraińcy stanęli dookoła, by pilnować i nadzorować pracę. Na dworze było zimno, a ziemia była zamrznięta i pokryta śniegiem. Żydom nie dano żadnego sprzętu i kazało wyrwać drzewa z korzeniami gołymi rękami. W tym tygodniu odmawiana była część Tory – Vayechi - ale uczeni wśród Żydów wspominali tylko wers z Shemot: „Nie dają teraz słomy sługom twoim i mówią nam: „Róbcie cegły”. Bici rękami i pejcami, Żydzi zbierali wszystkie siły, by wyrwać drzewa, ale zamrznięta ziemia twarda była jak skała i nie ulegała nagim, słabym dłoniom. Wtedy w pracujących wjechał na swym koniu Feiks, machając na oślep batem, zachowując się, jak nieokiełznana dzika bestia. Jego ludzie zobaczyli to i zaczęli postępować podobnie. Okładali Żydów gałęziami, a nawet całymi drzewami, gdzie popadnie: po plecach, głowach, rękach i innych częściach ciała. Żądali cięższej pracy w zimnie i mrozie. Pracujący posługiwali się nie tylko zgrabiałymi dłońmi, ale także próbowali wyrwać drzewa zębami, z obawy przed uderzeniami. Wtedy przyniesiono jedną jedyną piłę, by ściąć największe drzewo.

Następnego dnia sytuacja powtórzyła się z jeszcze większym okrucieństwem. Ponieważ niektórzy byli bardzo osłabieni wysiłkiem poprzedniego dnia, a wielu po prostu nie mogło w ogóle wyjść do pracy, tortury zadawane przez morderców nasiliły się jeszcze bardziej niż poprzedniego dnia. W wyniku tych dwu dni wielu nabawiło się przewlekłych schorzeń, a część nie wróciła w ogóle do zdrowia. Wielu zmarło na skutek zadanych tortur i ran. Dziesiątki zapłaciło własnym życiem, a wielu innych przeplaciło utratą zdrowia te dwa dni Bożego Narodzenia, święta „pokoju i braterstwa”.

Tydzień później, w dzień Nowego Roku 1943, kiedy po raz kolejny Żydzi dostali wolne od pracy w fabryce, Feiks kazał im dokończyć to, co zaczęli w święta. Powtórzyły się sceny sprzed tygodnia. Tym razem Feiks zastrzelił dwie osoby, rozkazał czterem osobom pogrzebać ich, a potem zastrzelił także tych czterech.

Wydarzenia tych trzech dni „święta i wakacji” wryły się w pamięć tych, którzy przetrwali Budzyn i byli świadkami tych okrucieństw, jako dni terroru i okrucieństwa nie mającego sobie równych w dniach ery sadyzmu Feiksa.

Dni te stanowią szczyt morderczych działań „Feiksa z Budzynia”, które osiągnęły apogeum tej bestii w ludzkiej skórze.

Jak Feiksowi nie kończyła się żądza krwi, tak też niezaspokojona była jego żądza stosu pieniędzy. Wiele krwi się przelało, gdy wśród Żydów znajdowano pieniądze. Służyło to dwóm celom: mordowaniu Żydów i wywołania strachu wśród tych, którzy mogli posiadać choćby parę monet. Posiadanie pieniędzy było absolutnie zakazane. Każdy, kto znalazł się w Budzynie, był zrewidowany i cokolwiek posiadał, zostało mu zabrane. Najwyraźniej oszczędzono nam takiego przeszukania dzięki zapewnieniu Łazarczyka, że nie posiadamy ani grosza. Kiedy u jednego Żyda znaleziono jakąś kwotę, Feiks kazał zabić dziesięciu: pięciu cywili i pięciu jeńców. (Miało to miejsce, zanim przybyliśmy do Budzynia.) Działo się to na wiosnę 1943 roku. W tym czasie, Feiks otrzymał nowy karabin i pistolet maszynowy. Dał te nowe „zabawki” jednemu ze swoich zastępców Klorwinowi, Łotyszowi. Ten zastrzelił pięciu cywili i oddał karabin, odmawiając zastrzelenia jeńców. Feiks zastrzelił ich osobiście. Rzeź ta miała miejsce na dziedzińcu obozowym. Kiedy niemieccy mieszkańcy Siedlung usłyszeli wystrzały broni maszynowej, wyszli zobaczyć, co się dzieje (ich domy położone były dość blisko obozu). Kiedy zobaczyli tę rzeź, zaczęli krzyczeć w proteście i przeklinali Feiksa i jego hordę. Feiks skierował broń w ich stronę i wystrzelił serię, by ich uciszyć. Chyba musimy być wdzięczni za tę serię, która ocaliła nas od tego potwora parę miesięcy później. Jednak, przez tych parę miesięcy pozwalał sobie na wiele morderczych czynów.

Na początku maja około 800 osób przybyło do Budzynia z warszawskiego getta. Przyjechali tu z Lublina, gdzie przetrzymywani byli parę dni. Jak i we wcześniejszych przypadkach, Żydom kazano oddać wszystko srebro, złoto i inne kosztowności. Dr Pupko, sławny lekarz w Warszawie i Polsce przed wojną, a teraz Żyd w podeszłym wieku, przetrząsał swoje kieszenie, najwyraźniej by pozbyć się paru monet, które miał. Feiks zastrzelił go na miejscu. Nie brakowało bicia i torturowania pozostałych Żydów. Według naocznych świadków, Feiksowi udało się zgromadzić kilka walizek pełnych pieniędzy i kosztowności.

Kilka dni po przybyciu tej grupy, Feiks i gang jego poddanych udali się, by zlikwidować obóz w Bełżycach, miejscowości na trasie Opole-Lublin. Opole było ostatnim miastem, i jednym z ostatnich, jeśli nie ostatnim, w Generalnej Guberni, nadal zamieszkałym przez Żydów. Wszyscy słyszeliśmy i czytaliśmy o okropnościach związanych z likwidacją tego obozu, i rozkazie, by ludność kopała groby. Jednakże jest jedna opowieść o czynach Feiksa w Bełżycach, w które nie mogłem uwierzyć. Pytałem wielu naocznych świadków, i okazało się, że ta mroźna krew w żyłach opowieść jest prawdą. Nawet w chwili obecnej trzęsą się mi ręce, kiedy to piszę. Jednak mam obowiązek wyrażenia wiecznego potępienia nacji morderców w ogóle, a Feiksa i jego zgrai w szczególności.

Wśród popleczników Feiksa był jeden o nazwisku Otto Mały, który przez swoje okrucieństwa i morderstwa znany był jako „Mały Potwór”. Było coś groteskowego w jego wyglądzie.

Był niskiego wzrostu i chudy, a twarz cała była w krostach po ospie. Coś przerażającego miał w małych oczkach. Według pogłosek był Niemcem znad Wołgi; ale pomimo tego nie nosił munduru SS. Raczej ubrany był w mundur ukraińskiej armii. Celował w zaciekłym okrucieństwie i gotów był dokonać każdego morderstwa, jakie mu rozkazano. Mieliśmy zaszczyt poznania tego „Małego Potwora” już w drodze z Rachowa do Budzynia. Jako jeden ze strażników, którzy nas pilnowali, wyróżniał się biciem i torturowaniem, w celu wyludzenia pieniędzy.

Tenże Otto, był jednym z popleczników Feiksa, którzy przeprowadzili czystkę w Bełżycach. Jak wspomniałem, każda akcja miała makabryczny przebieg, o którym nie chcę się rozwodzić. Feiks napoił Ottona alkoholem, by wzmocnić jego chęć dokonania zbrodni. Kazał postawić na środku placu duży drewniany pał, a w ręce Ottona włożył siekierę. Wszystkie niemowlęta i małe dzieci miejscowych Żydów przyprowadzono do Ottona, który trzymając je za nogi odrąbał im głowy. W ciągu niespełna godziny, wymordował kilkadziesiąt dzieci pochodzenia żydowskiego na oczach ich rodziców, krewnych i miejscowej ludności. Niech będzie potępiony na wieki!

Po wymordowaniu przez Feiksa wszystkich starszych, chorych i dzieci, kilkuset młodych mężczyzn oraz kilka młodych kobiet pozostało w obozie. Sprowadził ich do Budzynia. Na apelu, który miał miejsce zaraz po przybyciu tego kontyngentu do Budzynia, było jasne, że jest 17 osób ponad komplet. Rozkazał tej dodatkowej liczbie odejść od zasadniczej grupy i stanąć osobno. Odbywało się to przy obecności całego obozu. Jedna kobieta z głównej grupy rozpoznała w tej grupce członka swojej rodziny. Wiedząc, co ich czeka, zaczęła prosić łaski dla tej osoby i podbiegła w kierunku tych skazanych ludzi, najwyraźniej z nadzieją uratowania jej. Feiks wystrzelił w jej kierunku, zabijając ją na miejscu. Potem zaprowadził tych 17 nieszczęślików nad komunalny grób, gdzie zostali zamordowani.

Epilog tego wydarzenia świadczy o apokaliptycznym charakterze tej epoki. Mąż kobiety zastrzelonej w momencie próby ratowania jej krewnej, Shayle Klochendler z Kraśnika, zgłosił się na ochotnika następnego dnia, by pochować ofiary Feiksa. Podjął się tego „ochotniczego czynu”, by uratować sumę pieniędzy, które jego żona miała ukryte w pończochach. Ponieważ w Budzyniu umarłych nie zakopywano, tylko układano warstwami, przysypując nieznacznie piachem, ten zrozpaczony mąż przeszukał warstwy ciał, aż odnalazł trupa swojej żony i zdołał odzyskać „skarby” z jej pończoch.

Te późniejsze wydarzenia miały miejsce zaledwie parę dni przed naszym przybyciem do Budzynia. Jak nam powiedziano, Feiks i jego zgraja dorobili się niemałej sumy pieniędzy, złota, biżuterii i kosztowności niejako „w nagrodę” za dokonanie rzezi Żydów z Bełżyc. Powtórzę to z całą mocą, że to, iż oszczędzono nam rewizji w poszukiwaniu pieniędzy, i wszystkie korzyści, jakie z tego wyniknęły, zawdzięczam Łazarczykowi, który nie miał zamiaru demonstrowania przed swoim kolegą-mordercą z Budzynia, że jest gorszym nazistą niż on sam i zapewnił

go, że „jego Żydzi” nie posiadają pieniędzy, i że poinstruował nas, byśmy mówili, że wszystkie nasze pieniądze zostawiliśmy w Rachowie.

Taka była sytuacja w Budzynie, kiedy tam dotarliśmy i taki był komendant tego obozu i jego zgraja.

**Fragment pochodzi z *Sefer Krasnik (Book of Krasnik)*, Editor David Shtokfish, Tel Aviv, Krasnik Societies in Israel and the Diaspora, 1973. Tłumaczenie z języka angielskiego Józef Anulewicz.**



Obóz Synagoga w Kraśniku. Zdjęcie pochodzi z książki *Sefer Krasnik*.

The Synagogue camp in Kraśnik. The picture comes from the book of *Sefer Krasnik*.

# NAUCZANIE O HOLOKAUŚCIE

Słowo *holocaust* (całopalenie) wywodzi się z języka greckiego. Termin ten oznacza ofiarę ciałopalną, składaną w starożytności na ołtarzu przez Żydów<sup>30</sup>. Całkowite spalenie ofiary oznaczało złożenie jej Bogu. Podczas II wojny światowej termin ten nabrał nowego sensu. Użyto go dla określenia ofiary, jaką naród żydowski poniósł z rąk nazistowskich Niemiec. Nigdy wcześniej ludobójstwo wymierzone w jeden naród nie przybrało takich rozmiarów. Po raz pierwszy taki plan zagłady przeprowadzono na taką skalę. Dlatego też używając terminu Holokaust w rozumieniu zagłady piszemy go wielką literą. Innym określeniem, odnoszącym się do eksterminacji Żydów w czasie II wojny światowej jest wywodzące się z języka hebrajskiego słowo *Shoah*, które oznacza całkowitą zagładę, zniszczenie.

Fakt zaplanowanego i przeprowadzonego przez nazistów masowego wymordowania sześciu milionów Żydów, zniszczenie ich kultury i tradycji skłania do zadania pytania - dlaczego? Pytanie to jest tym bardziej zasadne, kiedy uświadomimy sobie, że już po II wojnie, pomimo doświadczenia jakim był Holokaust, nie brakowało wydarzeń, które w swym okrucieństwie nawiązywały do eksterminacji narodu żydowskiego. Wojna w Rwandzie, masowe egzekucje w Srebrenicy czy Kosowie potwierdzają obawy przed powtórzeniem Holokaustu. Czy jest sens uczyć o Holokaucie, skoro świat wciąż popełnia te same błędy? Jak zatem ma wyglądać nauczanie o tej straszliwej zbrodni? Jednym z celów nauczania o Zagładzie jest wyczulenie młodego człowieka na zło, jakie czai się we współczesnym świecie. Jest to konieczne dla wykorzenienia go, by nie przekształciło się w kolejny koszmar. Holokaust podważył podstawy, na których zbudowana jest współczesna cywilizacja. Był i jest ostrzeżeniem, które nakłada na nas szczególną odpowiedzialność mówienia o nim. Ważne jest, abyśmy potrafili z Holokaustu wyciągnąć wnioski dla przyszłości.

---

30. „Termin pochodzi z kościelnej łaciny: słowo *holocaustum* jest adaptacją greckiego *holókauston*, rodzaj nijaki imiesłowu *holókaustos* („spalony w całości”), od czasownika *holo-kautóo* („spalam ofiarę w całości”). Jest synonimem pojęcia Szoa (hebr. שואה – *całkowita zagłada, zniszczenie* – transkrypcja angielska: Shoah), uważanego przez niektórych za bardziej stosowne, ponieważ nie odwołuje się do pozytywnego, religijnego znaczenia całopalenia. W Polsce używa się ponadto terminu Zagłada”. Cyt za: *Czym był Holokaust?* Ośrodek informacji ONZ w Warszawie. [http://www.unic.un.org.pl/holokaust/czym-byl.php [Dostęp z dnia: 20 listopada 2012].

Od kilkunastu lat nauczyciele, zarówno w Polsce, jak i w Izraelu, podejmują wysiłki na rzecz edukacji o Holokauście. Szkoła bowiem jako instytucja współtworząca politykę edukacyjną na rzecz pamięci, tolerancji i przeciwdziałania konfliktom na tle etnicznym ma za zadanie kształtowanie odpowiednich postaw. Temu też służą różnego rodzaju projekty, jak na przykład „*Aktywna pamięć europejska*”, którego celem jest wspieranie inicjatyw na rzecz zachowania obiektów i zbiorów archiwalnych, dotyczących deportacji, upamiętniających ofiary nazizmu i stalinizmu<sup>31</sup>. Jednym z głównych założeń edukacji o Holokauście jest rozpatrywanie go w kontekście historii, kultury, religii. Ważnym elementem nauczania o Zagładzie są wspólne spotkania młodzieży i edukatorów z Polski i Izraela, podczas których prezentowane są metody nauczania o Zagładzie w naszych krajach. Metody te wykorzystywane w poszczególnych państwach czy szkołach są odmienne. Różnią się w zależności od systemu edukacji, rodzaju szkoły, nauczyciela czy okresu w jakim jest omawiany. Dużą rolę odgrywa ewaluacja metodologii nauczania czy wymiana doświadczeń pomiędzy nauczycielami poruszającymi tę tematykę.

Opracowane w niniejszej publikacji materiały mają pomóc nauczycielom w atrakcyjny sposób przeprowadzić zajęcia o Zagładzie. Coraz większe zainteresowanie pedagogów i uczniów zagadnieniem Zagłady doprowadziło do tego, iż nie dyskutujemy już czy, ale jak uczyć o Holokauście. Ta widoczna zmiana w podejściu do tej tematyki spowodowana była mozolną pracą wielu nauczycieli, którzy przecierali szlaki w nauczaniu o Holokauście. Pomocne okazały się liczne seminaria dla edukatorów, konkursy dla uczniów, wymiana młodzieży. Podnoszą one znacznie poziom nauczania o Holokauście. Dzisiaj nauczyciel może liczyć na pomoc wielu instytucji i organizacji, które umożliwiają dotarcie do profesjonalnych materiałów edukacyjnych. Są to m.in. programy Ośrodka Rozwoju Edukacji, Centrum Edukacji Obywatelskiej czy Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego. Dzięki nim zarówno uczniowie, jak i nauczyciele mają możliwość zaznajomienia się z problematyką Zagłady. Sam uczestnicząc w seminariach w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie czy w Memorial de la Shoah w Paryżu, miałem okazję zetknąć się z liczną grupą nauczycieli z Polski chcących uczyć w swoich szkołach o Zagładzie. Propagowanie nauczania o Zagładzie w Polsce prowadzone jest również przez wykładowców z Izraela. Wspierają nas w tej pracy Alex Danzig czy Karol Becker, którzy często goszczą w polskich szkołach.

Holokaust jest historią ludzką i w taki sposób powinno się o nim uczyć. Należy w pierwszej kolejności zrozumieć, dlaczego uczymy o Zagładzie, aby następnie przejść do

---

31. Chodzi tu projekt edukacyjny „Narodowy socjalizm i Holocaust – aktywna pamięć europejska”. Projekt finansowany jest w ramach Programu Unii Europejskiej „Europa dla Obywateli 2007-2013. Kultura i Edukacja”. Zob. także: *Dlaczego należy uczyć o Holokauście?*, red. J. Ambrosewicz-Jacobs, L. Hońdo, Kraków 2005; *Myslenie po Zagładzie. Głosy z Polski.*, red. S. Rejak, Warszawa-Kraków, 2008.



samego zagadnienia oraz metodyki. Zgodnie z filozofią nauczania o Holokauście Instytutu Yad Vashem w centrum rozważań znajduje się jednostka ludzka, przez której pryzmat losów zgłębia się pojęcia masowego ludobójstwa. Jest to również próba zrozumienia ludzi i tego w jaki sposób radzili sobie z ekstremalnymi sytuacjami oraz podstawowymi wyborami natury moralnej.

*Pamiętnik* Hani Pomeranc idealnie wpisuje się w zasady nauczania Instytutu Yad Vashem. Przez pryzmat losów Hani widzimy tragizm jednostki, ale i całej społeczności żydowskiej. Jej tragiczna tułaczka po wielu obozach uświadamia nam siłę przeżycia. Relacja nie jest pozbawiona elementów zwątpienia – często Hania wypowiada słowa: „niech się to wreszcie skończy”. Jednak ta siła woli, chęć życia, choćby po to aby pochować swoich zmarłych krewnych, jest silniejsza. Zetknięcie się uczniów ze zwykłymi ludźmi, którzy znaleźli się w samym centrum Holokaustu służy jako podstawa do pogłębionego wysiłku pedagogicznego. Na początku naszej rozmowy z wychowankami musimy postawić sobie pytanie: kim byli ludzie zanim stali się ofiarami? Przedwojenne losy Żydów, ich wkład w ekonomiczny rozwój miast i miasteczek, poezję czy malarstwo uświadamia nam jak ważny element intelektualny i ekonomiczny poddany został prześladowaniom. Przecież zwykle w historii niszczone słabych, nieudolnych, nieprzedstawiających większej wartości, czy wreszcie nielicznych. A tu elita umysłowa, szacowana na 10 milionów mieszkańców Europy miała z niej zniknąć? A wszystko to w imię jakiejś ideologii...

Dopiero po rozmowie o przedwojennych losach Żydów możemy przejść do zagadnienia Zagłady i losu ofiar. Ważne jest, aby poświęcić uwagę nie tylko ofiarom, ale również ich oprawcom. Stąd w analizie wspomnień Hani pojawia się *kat z Budzynia – Reinhold Feix, czy anioł śmierci z Auschwitz*. Kluczowym zagadnieniem jest aby, zrozumieć dylematy przed jakimi stawali ci, których imiona zginęły wraz z utraconym życiem. W tym przypadku Hania Pomeranc utraciła swój świat. Ocalała życie, ale świat, który posiadała przed wojną bezpowrotnie przepadł. Straciła rodzinę, dobytek, wreszcie swoje ukochane kwiaty. Zwrócenie uwagi na ten fakt pozwoli odnaleźć więź pomiędzy uczniami a narratorką pamiętnika i samym zagadnieniem, pozwoli lepiej dostrzegać różnice pomiędzy współczesnością a okresem Holokaustu. Nie ulega wątpliwości, iż nauczanie o Holokauście należy zindywidualizować i oprzeć na empatii uczniów. Doświadczenia w tym zakresie przekonują, że edukacja oparta na utożsamianiu się z ofiarami, sprawcami czy obserwatorami pozwala zbliżyć ucznia do rzeczywistości, którą poznaje i rozumie.

Bardziej wnikliwe badanie tożsamości ofiar nie powinno ograniczać się tylko do poznania przedwojennych losów i samego Holokaustu. Istotne jest także przyjrzenie się ich powojennym losom i powrotom do normalnego życia. Próbując zacząć życie od nowa większość ocalonych wybrała wyjazd do Izraela lub Stanów Zjednoczonych. Nie mogli znaleźć dla siebie miejsca w swoich przedwojennych miastach. Pamięć o tych okrucieństwach była zbyt

silna. Podobnie postąpiła Hania Pomeranc, która powróciła do Kraśnika, aby symbolicznie pochować swoich bliskich, sprzedać pozostałości swego majątku i wyjechała do USA. Ocaleni z Holocaustu odgrywają kluczową rolę w pisaniu historii Zagłady, kształtują pamięć, przekazują informacje, które w obrazowy sposób uświadamiają tragizm ich losów. Relacje osób ocalałych z Zagłady są głównym źródłem przekazywania historii i pamięci o Holokauście przyszłym pokoleniom. Nieuchronne przemijanie pokolenia ocalałych rodzi wyzwania dla edukatorów, aby poszukiwali nowych dróg przekazywania historii i dziedzictwa młodym pokoleniom, które nie będą już miały bezpośredniego kontaktu z ludźmi, którzy doświadczyli Holocaustu.

Ważną kwestią związaną z nauczaniem o Holokauście jest kontekst historyczny, w jakim wiedza ta zostanie przekazana uczniowi. Nie można odrywać jej od historii wielokulturowego społeczeństwa polskiego i czasów współczesnych. Trudno przekazywać uczniowi pełną wiedzę bez ukazania dziejów jej mniejszości narodowych czy religijnych. Ucząc polską młodzież historii, kształtujemy jej tożsamość obywatelską. Dlatego naszym obowiązkiem jest nauczać o trudnej przeszłości polsko-żydowskiej i o Zagładzie trzech milionów naszych współobywateli.



Uczniowie I LO i DROR przy posadzonym Dębie Przyjaźni. FOT. M. Bieniek.  
The students of High School no 1 and DROR by the Oak of Friendship  
which has just been planted. Photo by M. Bieniek.

# JANUSZ PASTERSKI EDUKACJA DLA WIELOKULTUROWOŚCI

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku otworzyło nowy rozdział w historii nie tylko naszego kraju, zmieniło także obraz społeczności lokalnych, takich jak Kraśnik. Polska stała się częścią wielkiej wspólnej europejskiej przestrzeni ekonomicznej, społecznej i edukacyjnej. Pociągnęło to za sobą nie tylko ruchy migracyjne, ale uaktywniło tzw. turystkę kulturową, nasi rodacy - w tym także kraśniczanie - coraz częściej podróżują, pracują oraz podejmują naukę w innych państwach Europy i świata. Jednocześnie obywatele innych krajów stają się stopniowo równoprawnymi członkami polskiej i lokalnej, kraśnickiej społeczności, w tym w zakresie zatrudnienia i uczenia się.

Procesy globalizacyjne, których współcześnie jesteśmy świadkami, przyczyniają się więc do transformacji różnokulturowości (różnorodności) naszego świata w jego wielokulturowość. Zjawisko to najczęściej jest rozumiane jako:

świadome występowanie dwóch lub więcej grup społecznych i kultur w tej samej przestrzeni (...) o odmiennych cechach dystynktywnych: wyglądzie zewnętrznym, języku, wyznaniu religijnym, układzie wartości<sup>32</sup>.

Pojawienie się w danym społeczeństwie jednostki lub grupy społecznej o odmiennych cechach kulturowych rodzi różne reakcje, od antagonizmu po pełną akceptację. Największą przeszkodą do zaakceptowania obecności innych kultur są uprzedzenia, stereotypy i autostereotypy. Ich źródłem jest wrodzona potrzeba człowieka do oceny i oceniania. Warto zauważyć, że pojęcie stereotypu zostało zdefiniowane przez Waltera Lippmanna już w roku 1922 (a zatem u progu narodzin kultury masowej) i jest rozumiane jako względnie ustalony schemat przedstawienia sobie osób, rzeczy, przedmiotów zawierający jakieś wartościowanie<sup>33</sup>. Wynika z wrodzonych tendencji jednostki do uogólnień, uproszczeń formułowanych na podstawie niewielkich własnych doświadczeń lub w ogóle braku wiedzy na temat danej kultury.

---

32. M. Golka, *Socjologia kultury*, Warszawa 2007, s. 226.

33. T. Szczurkiewicz, *Studia socjologiczne*, Warszawa 1970, s. 202.

Są one najczęściej przyjmowane ze środowiska lub z massmediów (kultury masowej) bez sprawdzenia ich wiarygodności. Niechęć i dezaprobata wobec „innych”, „obcych” rodzi się zatem z niewiedzy. Wszakże nieznanostwo danej kultury, języka, religii, zwyczajów, obrzędów jest najczęstszą przyczyną negatywnych zachowań i agresji. Stereotypy często są „dopełniane” przez nacechowane wrogością uprzedzenia, których z kolei źródło tkwi najczęściej w represyjnym wychowaniu jednostki. Natomiast autostereotypy dotyczą wyobrażeń o własnej grupie (narodzie, kulturze), którą postrzega się bezrefleksyjnie. Ujawniają najczęściej dobre mniemanie o niej. Stąd socjologowie kultury wyróżniają takie przejawy funkcjonowania wielokulturowości jak:

otwarty antagonizm,  
pasywny antagonizm,  
segregacja lub izolacja jawna bądź ukryta,  
koegzystencja pozorna polegająca na wzajemnej akomodacji,  
asymilacja połączona z pełną wzajemną akceptacją i współistnieniem<sup>34</sup>.

Z tak zarysowanych ustaleń łatwo wysnuć wnioski, że we współczesnych zróżnicowanych społeczeństwach wielokulturowych istnieje zwiększona częstotliwość możliwości występowania konfliktów i antagonizmów na tle etnicznym, religijnym, kulturowym. Dlatego nie można wobec nich pozostać obojętnym, zwłaszcza, że to właśnie wielokulturowość i transkulturowość (przenikanie elementów jednej kultury do drugiej) stają się dzisiaj „immanentnym składnikiem współczesnego życia”<sup>35</sup>. Sytuacje ekonomiczne, polityczne czy wrodzona chęć jednostki do przemieszczania się i poznawania nowego świata powodują, że człowiek XXI wieku to szczególnie „homo viator”, który nieustannie przemierza nowe przestrzenie. Migrując odkrywa nieznaną kulturę, zagospodarowuje nowe, obce terytoria, na których już wcześniej osiedlili się „inni”. Taka ruchliwość społeczna wymaga dostrzeżenia i uznania różnego rodzaju mniejszości i zgody na prawo do zachowania przez nie własnej tożsamości. To z kolei skłania do wychowania, którego celem będzie akceptacja odmienności w celu harmonijnego funkcjonowania całego zróżnicowanego etnicznie, religijnie, kulturowo społeczeństwa zamieszkującego wspólnie dane terytorium. I nie chodzi tu tylko o samą wielokulturowość, ale o to, że jest ona przejawem wolności.

Jak słusznie zauważają autorzy tomu *Kultura, tożsamość i edukacja. Migotanie znaczeń*<sup>36</sup>, edukacja ku wielokulturowości pozwala na wejście w świat wielu rzeczywistości, umoż-

---

34. M. Golka, *dz. cyt.*, s. 227.

35. Tamże, s. 228.

36. Z. Melosik, Z. Szudlarek, *Kultura, tożsamość i edukacja. Migotanie znaczeń*, Kraków 1998.

liwia bez szkody dla tożsamości indywidualnej odnajdować się w świecie kilku kultur. „Inny”, „obcy” nie musi być zagrożeniem. Jego kultura zaś może być postrzegana jako przestrzeń stwarzająca możliwość szerszego spojrzenia na świat. Edukacja jest zatem formą „wyprowadzania człowieka poza obręb jego oswojonego doświadczenia”<sup>37</sup>.

Szkoła jest bowiem – jak zauważają wspomniani wyżej autorzy – miejscem szczególnym, wyróżnionym między innymi (a może przede wszystkim) przez swoje specyficzne usytuowanie w przestrzeni sensów. Jest ona obszarem nieustannej *konfrontacji* znaczeń, zderzania obszarów doświadczenia charakterystycznych praktycznie dla wszystkich, zamieszkujących określony czas i określoną przestrzeń, środowisk społecznych. Konfrontacja wynika tu z prostej współobecności kultur, orientacji i stylów życia; jest jednak także rezultatem zamierzonej interwencji pedagogów w świat znaczeń przez młodzież zastanych, interwencji w już dokonane zaangażowania i w już wypracowane wizje, sensory, ideologie. Dokonana za sprawą masowych środków przekazu „implozja kultury w pedagogię” wcale nie podważa sensu owych celowych interwencji; wydaje się wręcz czynić ich przemyślaną obecność szczególnie ważną<sup>38</sup>.

Według UNESCO podstawowe funkcje współczesnej szkoły kryją się w hasle „Uczyć się, aby wiedzieć, działać, być i żyć wspólnie”. Szkoła zatem powinna być ważnym środowiskiem promującym wielokulturowość i otwartość na szeroko pojętą inność<sup>39</sup>.

W tym kontekście warto chyba przypomnieć cele, jakie stoją przed edukacją ku wielokulturowości. Mam tu na myśli przede wszystkim uświadomienie konieczności zdobycia umiejętności nieustannego poznawania na nowo i rozumienia świata ludzkiego. Dostrzeżenie jego złożoności, wielowymiarowości, które pozwala na polifonicznie jego widzenie. Należy wykształcić w młodzieży przekonanie o konieczności tolerancji wobec innych poglądów, zachowań, traktowania odmienności, zmiany jako kategorii „naturalnych” przy jednoczesnym wykształceniu umiejętności rozróżniania postaw twórczych i destrukcyjnych. Temu z pewnością będzie służyło propagowanie umiejętności porozumiewania się z innymi ludźmi, docenianie innych kultur, przekonań przy równoczesnym rozpoznawaniu własnych wartości. Najważniejszym bowiem zadaniem stawianym przed tą formą edukacji jest nauczanie „zdolności rozpoznawania człowieka w człowieku”, a ten staje się „człowiekiem właśnie w środowisku kulturowym”<sup>40</sup>.

---

37. Tamże, s. 12.

38. Tamże, s. 97.

39. Raport dla UNESCO Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku pod przewodnictwem Jacques’a Delorsa „Edukacja: jest w niej ukryty skarb”, <http://www.unesco.org/delors/>. [Dostęp z dnia: 3 grudnia 2012]. Taką formę edukacji promuje na przykład Pakiet edukacyjny: *Ku wielokulturowej edukacji w Polsce*, red. Anna Bernacka-Langier i in., Warszawa 2010.

40. Z. Melosik, Z Szudlarek, *Kultura, tożsamość i edukacja*, s. 101.

# HISTORIA SPOTKAŃ UCZNIÓW I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI W KRAŚNIKU ORAZ DROR Z JERUZOLIMY

Lubelszczyzna od wieków była miejscem, w którym chętnie osiedlała się społeczność żydowska. Kraśnik pod tym względem nie odbiegał od innych miast tej części Polski. Ponad siedemdziesiąt lat temu normalnym, nikogo nie dziwiącym obrazkiem przedwojennego Kraśnika, była wspólna zabawa dzieci polskich i żydowskich czy robienie zakupów w żydowskich sklepikach. Ta wielokulturowość miasta była czymś naturalnym, tak oczywistym. To współistnienie, wspólne sąsiedztwo brutalnie przerwała II wojna światowa. Powstało getto – zamknięta dzielnica żydowska, obozy pracy: *Synagoga*, *Benzynówka* oraz obóz w Budzynie. Kontakty sąsiedzkie się urywają... Po wojnie Nieliczni Żydzi stopniowo opuszczają Kraśnik. Z dorobku przedwojennej, ponad pięciotysięcznej społeczności żydowskiej pozostało niewiele - rewitalizowane synagogi, zaniedbany kirkut, kilka kamienic.

W XIX wieku Kraśnik był ważnym ośrodkiem chasydyzmu. Swoje sztabe<sup>41</sup> mieli tu zwolennicy cadyka z Góry Kalwarii, cadyków z lubelskiego rodu Eigierów, cadyków z Modliborzyc, Turzyska, czy Rozwadowa<sup>42</sup>. Dzięki temu współcześnie Kraśnik znalazł się na ciągnącym się od Ustrzyk Dolnych aż po Włodawę tzw. *Szlaku Chasydzkim*. Spowodowało to zwiększenie zainteresowania izraelskich grup, które coraz częściej odwiedzają nasze miasto. W związku z umieszczeniem Kraśnika na *Szlaku Chasydzkim* zaistniała konieczność włączenia miasta w program Ośrodka Rozwoju Edukacji<sup>43</sup> *Zachować Pamięć*. Działanie to jest wynikiem podjętej w 2002 roku współpracy z Ministerstwem Edukacji Kultury i Sportu Izraela, Instytutem Polskim w Tel Aviwie<sup>44</sup> oraz Instytutem Yad Vashem<sup>45</sup>, której celem jest przygoto-

---

41. Chasydzki dom modlitwy.

42. M. Kubiszyn, *Śladami Żydów. Lubelszczyzna*, Lublin 2011, s.209.

43. Ośrodek Rozwoju Edukacji jest publiczną placówką doskonalenia nauczycieli o zasięgu ogólnokrajowym prowadzoną przez Ministra Edukacji Narodowej.

44. Instytut zajmujący się upowszechnianiem w Izraelu polskiej kultury, wiedzy o historii oraz dziedzictwie narodowym, a także promocją współpracy w dziedzinie kultury, edukacji, nauki oraz życia społecznego.

45. Yad Vashem 'The Holocaust Martyrs' and Heroes' Remembrance Authority. Instytut w Izraelu poświęcony żydowskim ofiarom Holokaustu, założony w 1953 roku w Jerozolimie.

wanie nauczycieli z Polski i Izraela do organizacji i przebiegu wspólnych spotkań młodzieży w czasie ich corocznych przyjazdów do Polski. Młodzi Izraelczycy przy okazji poznawania kraju swoich przodków, miejsc martyrologii mają również możliwość spotkania się z rówieśnikami z polskich szkół. Spotkania młodzieży polskiej i izraelskiej pomagają w integracji grupy poprzez wspólne zabawy, tańce, gry. Pozwalają lepiej się poznać młodym Polakom i Żydom, umożliwiając również przełamywanie stereotypów.

W 2010 roku byłem uczestnikiem seminarium w Międzynarodowej Szkole Nauczania o Holokauście, którego organizatorami był Instytut Yad Vashem oraz Ośrodek Rozwoju Edukacji w Warszawie. Skutkiem tej wizyty studyjnej było nawiązanie współpracy ze szkołą DROR<sup>46</sup> z Jerozolimy. Koordynatorzy współpracy - Mariusz Bieniek, ze strony polskiej oraz Michal Schick, ze strony izraelskiej, opracowali wspólny program spotkań uczniów obydwu szkół. Dzięki wsparciu finansowemu i organizacyjnemu wicestarosty Powiatu Kraśnickiego Jarosława Czerwa oraz dyrektora I LO im. Tadeusza Kościuszki - Piotra Miecznikowskiego, 20 października 2010 roku doszło w Kraśniku do spotkania dwóch zaprzyjaźnionych szkół. Przebiegało ono w bardzo przyjemnej atmosferze. W programie spotkania znalazły się prezentacje, w których uczniowie wzajemnie zapoznawali się z historią i tradycją swoich szkół, specyfiką systemu edukacji w Polsce i Izraelu oraz kulturą obydwu państw. Ważnym elementem wizyty młodych Izraelczyków w Kraśniku było wspólne poznawanie historii przedwojennego Kraśnika. Zwiedzanie Muzeum Regionalnego, synagog, pobyt na kraśnickim kirkucie uzmysłowił wszystkim wspólne losy Polaków i Żydów w przedwojennym Kraśniku. Pamięć o tym świecie jest bardzo potrzebna. Zwłaszcza młodym pokoleniom, wnikającym w wielokulturową Europę, w której tożsamość narodowa budowana jest w oparciu o znajomość własnej historii. Dla młodych ludzi oprócz tego, co się dzieje na świecie, ważne jest to, co się działo w ich miasteczku czy regionie. Przez lata pamięć o tej przeszłości była niepełna, starano się zapomnieć o wspólnej historii Polaków i Żydów. Dlatego w przywracaniu tej przeszłości dużą rolę odgrywa lokalne środowisko. Dbałość o niszczone kirkuty, popadające w ruinę synagogi, odtwarzanie historii przedwojennych miasteczek są ważnym elementem przywracania tego zapomnianego świata. Także wspólne spotkania pomagają w odtwarzaniu tej historii, przełamują również stereotypy. W ramach wspólnych polsko-izraelskich spotkań odbywają się również warsztaty w oparciu o materiały przygotowane przez edukatorów z Ośrodka Rozwoju Edukacji w Warszawie oraz Instytutu Yad Vashem z Jerozolimy. Dotyczą one analizy wspólnych losów Polaków i Żydów w czasie II wojny światowej. Podczas spotkania w murach I LO w Kraśniku koordynatorzy wybrali warsztat: Janusz Korczak – ludzki pomost pomiędzy dwoma narodami. Pomógł on lepiej przyjrzeć się stosunkom polsko – żydowskim.

---

46. Nazwa pochodzi od Dror (hebr. *Wolność*) – żydowska organizacja młodzieżowa działająca w Polsce w latach 1922-1950.

Jednym z celów tej publikacji jest dołączenie do tematyki wspólnych spotkań młodzieży DROR i licealistów z „Górki” wspomnień kraśniczanki – Hani Pomeranc. Tragiczne losy Hani i jej rodziny nie są już tak anonimowe dla młodzieży. Polscy uczniowie czytają o miejscach sobie znanych, po których codziennie się przechadzają - izraelscy mogą te miejsca zobaczyć, mają również możliwość o nich usłyszeć od polskich przyjaciół. Stanowi to istotny element odkrywania wspólnej historii. Podczas opracowywania życiorysu Hani Pomeranc uczniowie I LO w Kraśniku żywo interesowali się rodziną Hani. Okazało się, że dziadkowie niektórych z nich pamiętają rodziny żydowskie, które mieszkały obok nich. Znaleźli się również uczniowie, którzy obecnie mieszkają w domach, w których przed wojną zamieszkiwała Hania Pomeranc. Dzięki takim faktom historia ta jest bliższa mieszkańcom naszego miasta.

Mam nadzieję, że publikacja ta wzbogaci warsztat pracy nauczycieli polskich i izraelskich, przyczyni się do budowania pomostu pomiędzy młodymi Polakami i Żydami. Przyczyni się również do zwiększenia zainteresowania losami innych rodzin żydowskich zamieszkujących przedwojenny Kraśnik, których przecież było tak wiele. Ich losy potoczyły się różnie. Część z nich zginęła w obozach śmierci, część, jak Hania, wyemigrowała z Polski. Jednak wszystkich łączy jedno – urodzili się i wychowali w Kraśniku.



Powitanie gości z Izraela przez uczniów I LO w Kraśniku. FOT. M. Bieniek.

Welcoming of the guests from Israel by the students of the High School no 1. Photo by M. Bieniek.



# SCENARIUSZ ZAJĘĆ

**„Straciłam ojca, straciłam matkę, utraciłam cały mój świat...”**

Grupa docelowa: wiek: 16 -18 lat.

Wielkość: 30-40 osób.

Skład: grupa mieszana polsko-izraelska.

Czas trwania: 90 minut.

## **Cel zajęć:**

Dzieje Hani Pomeranc to przykład budowy pomostu pomiędzy dwoma światami: polskim i żydowskim. Jej życiorys to wspólne uczenie się oraz dialog w sprawach dotyczących stosunków polsko – żydowskich przed i w czasie II wojny światowej. To przykład siły woli, ale i momentów zwątpienia, które pozwoliły Hani przetrwać okrutne czasy Holokaustu. Celem zajęć jest również odczucie empatii z ludźmi, którzy przeżyli Zagładę oraz zrozumienie skutków Zagłady dla współczesnego Polaka i Izraelczyka.

## **Rezultaty edukacyjne:**

- zdobycie oraz poszerzenie wiedzy na temat historii lokalnej Żydów,
- rozwój umiejętności współpracy, obserwacji i rozumowania,
- kształtowanie postawy szacunku wobec pamięci ofiar Zagłady.

## **Potrzebne materiały:**

materiały źródłowe / fragmenty pamiętnika/, flamastry, arkusze papieru, zestaw fotografii.

## **Wymagania wobec osoby prowadzącej:**

- znajomość kluczowych faktów związanych z Zagładą,
- znajomość lokalizacji miejsc związanych z martyrologią,
- znajomość pamiętnika Hani Pomeranc.

**Wymagania wobec uczestników:** gotowość do pracy w grupach.

**Metody:** praca ze źródłem pisanim, kartograficznym oraz ikonograficznym, dyskusja, drama, rozmowa nauczająca, „burza mózgów”.

## **Materiały pomocnicze:**

Źródła 1-5 – fragmenty pamiętnika Hani Pomeranc str. - 54 -58.

Źródło nr 6 – drzewo genealogiczne rodziny Pomeranc str. - 59.

Źródło nr 7 – Plan Kraśnika z zaznaczonymi miejscami zamieszkania rodziny Hani str. - 60.

Źródło nr 8 – mapa Europy z zaznaczonymi obozami, w których przebywała Hania str. - 60.

Źródło nr 9 – informacje na temat obozu w Budzynie - Wikipedia.

Źródło nr 10 – informacje na temat obozu na Majdanku - Wikipedia.

Źródło nr 11 – informacje na temat obozu w Auschwitz - Wikipedia.

Źródło nr 12 – informacje na temat obozu w Bergen - Wikipedia.

Źródło nr 13 – informacje na temat obozu Berlin - Wikipedia.

Źródło nr 14 – zdjęcia przedwojennego Kraśnika str. - 38, 61 - 63.

Źródło nr 15 – współczesne zdjęcia Kraśnika str. - 53, 64.

## **Przebieg zajęć:**

### **1. Wstęp:**

a) Wyjaśnij uczestnikom, że będą poznawać historię Żydów na podstawie obozowych losów mieszkanki Kraśnika – Hani Pomeranc;

b) Dokonaj podziału młodzieży na sześć grup mieszanych polsko-izraelskich (w przypadku grupy złożonej tylko z polskich uczniów obowiązuje dowolny podział) liczących po 5-6 osób. Każda grupa zajmuje miejsce przy własnym stole;

c) Podział ról w grupach – poproś, aby w każdej grupie osoby same zdecydowały o swoich rolach w realizacji zadania, które za chwilę przedstawiś.

Przedstaw role:

analityk – analizuje materiał szukając odpowiedzi na zadane pytania;

pisarz – notuje wyniki pracy na karcie;

prezenter – występuje w imieniu grupy, prezentując wyniki pracy;

manager – nadzoruje pracę nad realizacją zadania oraz kontaktuje się z prowadzącym;

strażnik czasu – informuje o upływie czasu;

d) Rozdaj materiały pomocnicze dla grup.

## **2. Wprowadzenie:**

- a) Prowadzący prezentuje temat zajęć: „Straciłam ojca, straciłam matkę, utraciłam cały mój świat...”.
- b) Następnie prowadzący prosi ucznia polskiego i izraelskiego o odczytanie w języku polskim i hebrajskim motto zajęć (dotyczy tylko grup polsko-izraelskich).
- c) Prowadzący zwraca się do wszystkich uczestników z pytaniami:
  - Co skłoniło Hanię Pomeranc do napisania wspomnień?
  - Skąd taki tytuł warsztatów?

## **3. Praca w grupach – przygotowanie odpowiedzi na pytania – czas – 15 minut.**

Powiedz grupom, że mają 15 minut na realizację zadań, po których prezydenty przedstawią wyniki pracy. Podkreśl, że każda osoba jest odpowiedzialna za swój zakres obowiązków oraz współpracę grupy dla osiągnięcia najlepszego rezultatu.

## **4. Prezentacja pracy w grupach:**

### **I grupa:**

Na podstawie materiału pomocniczego nr 6 :

1. Omów drzewo genealogiczne rodziny Hani. Na arkuszu papieru zapisz w języku polskim oraz hebrajskim (dotyczy grup mieszanych) imiona rodziców i rodzeństwa Hani.
2. Kim był z zawodu i skąd pochodził mąż Hani? Na arkuszu papieru zapisz w języku hebrajskim i polskim imiona ich dzieci.
3. Na podstawie materiału pomocniczego nr 7 (mapa Kraśnika) wskaż miejsca, w których mieszkała Hania wraz z rodzicami i mężem.
4. Na zakończenie pracy I grupy prowadzący prezentuje uczniom zdjęcie kraśnickiej rodziny Enderów z 1932 roku wyjaśniając, iż wprawdzie nie dysponujemy zdjęciem rodziny Hani ale właśnie tak wyglądała przeciętna rodzina żydowska z Kraśnika.

### **II grupa:**

1. Przeczytaj wszystkim uczestnikom krótką informację na temat obozu w Budzynie.
2. Następnie poproś uczniów, aby odszukali i zaznaczyli na mapie miejsce pierwszego obozu, w którym przebywała Hania. W jakiej znajdował się odległości od Kraśnika?
3. Na podstawie materiału źródłowego nr 1 odpowiedz:
  - W jakim okresie przebywała Hania w obozie w Budzynie?
  - Jak opisuje Hania kata z Budzyna? Kim był? Jakie stosował metody?

### **III grupa:**

1. Przeczytaj wszystkim uczestnikom krótką informację na temat obozu na Majdanku.
2. Następnie poproś uczniów, aby odszukali i zaznaczyli na mapie obóz na Majdanku. W jakiej znajdował się odległości od Kraśnika?
3. Na podstawie tekstu nr 2 odpowiedz na pytania:
  - Jak wyglądał dzień obozowy na Majdanku?
  - W jakich warunkach przebywali tam więźniowie?
  - Dlaczego więźniowie musieli opuścić obóz na Majdanku?

### **IV grupa:**

1. Przeczytaj wszystkim uczestnikom krótką informację na temat obozu w Auschwitz.
2. Następnie poproś uczniów, aby odszukali i zaznaczyli na mapie ten obóz. W jakiej znajdował się odległości od Kraśnika?
3. Na podstawie tekstu nr 3 odpowiedz na pytania:
  - W jakich warunkach przebiegał transport do Auschwitz?
  - Kim był „anioł śmierci”?
  - Jaki los spotkał w Auschwitz kobiety i dzieci?

### **V grupa:**

1. Przeczytaj wszystkim uczestnikom krótką informację na temat obozu w Bergen- Belsen.
2. Następnie poproś uczniów, aby odszukali i zaznaczyli na mapie ten obóz. W jakiej znajdował się odległości od Kraśnika?
3. Na podstawie tekstu nr 4 odpowiedz na pytania:
  - Dlaczego ewakuowano więźniów z Auschwitz?
  - W jakich warunkach przebiegał transport z Auschwitz?
  - Jakie warunki panowały w obozie Bergen-Belsen?

### **VI grupa:**

1. Przeczytaj wszystkim uczestnikom krótką informację na temat obozu UNRRA Berlin – Mariendorf.
2. Następnie poproś uczniów, aby odszukali i zaznaczyli na mapie ten obóz. W jakiej znajdował się odległości od Kraśnika?
3. Na podstawie tekstu nr 5 odpowiedz na pytania:
  - Jak długo trwała tułaczka Hani Pomeranc po obozach?
  - Dlaczego Hania nie mogła od razu po zakończeniu wojny powrócić do domu?

## 5. Podsumowanie zajęć:

1. W podsumowaniu wszyscy uczestnicy zajęć odpowiadają na pytania:

- Jaką w przybliżeniu odległość pokonała Hania Pomeranc podczas pobytów w obozach?
  - Co Twoim zdaniem zadecydowało o przetrwaniu przez Hanię Holokaustu?
  - Dlaczego Twoim zdaniem w pamiętniku tak często pojawiają się słowa „utraciłam mój świat”?
- O czym to świadczy?

2. Na zakończenie prowadzący opowiada o dalszej, powojennej tułaczce Hani i jej rodziny.

3. Zajęcia można zakończyć spacerem po Kraśniku, podczas którego uczestnicy odwiedzają miejsca, w których mieszkała Hania Pomeranc.



Kraśnik 1966. Zabudowania żydowskie przy ulicy Ogrodowej. Zdjęcie ze zbiorów Archiwum Yad Vashem.  
Kraśnik 1966. Wooden houses on Ogrodowa street in which Jews used to live. From the collection of the Yad Vashem Photo Archive.

# TEKSTY ŹRÓDŁOWE

## Motto

Straciłam ojca, straciłam matkę, utraciłam mój świat.

Leżałam w zimnych barakach, cierpiałam z głodu i chłodu.

Każdej chwili zaglądała mi w oczy ponura, okrutna śmierć.

Straciłam moich braci, straciłam moją siostrę, straciłam cały świat.

Leżałam w Budzynie pod zasiekami z kolczastych drutów.

Z minuty na minutę moja twarz stawała się śmiertelnie biała,  
biała jak ściana.

Utraciłam także moje kwiaty... pielęgnowane latami,  
zostały wyrwane z mego serca na zawsze.

## **Tekst źródłowy nr 1 – relacja z pobytu w Budzynie**

Jestem w Budzynie!

Lato nadeszło w maju 1943 roku, na dworze ciepło, wydawało się, że jest nieco lżej.

Nasz budzyński kat i oprawca Fajks / Reinhold Feix/ wyjechał do Bełżyc.

Przybył tam w dzień i poczynił straszne spustoszenie, rozstrzelano dużo ludzi,

Siekierami odrąbywał głowy małym dzieciom.

Pozostałych przy życiu przywiózł ze sobą do Budzyna.

Kiedy powrócił, ogarnął nas strach, zadrżeliśmy. Rozkazał stanąć na placu.

Był spity, splamiony i przesiąknięty żydowską krwią.

Nakazał ustawić na placu karabin maszynowy i natychmiast zabrał się do wybierania ofiar.

W pierwszej kolejności były to małe dzieci, dla których nie miał żadnej litości.

W tym czasie, kiedy on rozglądał się i wybierał, ja zaczęłam się przesuwać w stronę przeciwną, ale natychmiast to zauważył i przestawił mnie w stronę ofiar.

Nie straciłam nadziei. Prosiłam Boga, by się ulitował nade mną, gdyż oddałam już dość ofiar. Próbowałam kata uprosić i on kazał mi wystąpić.

## **Tekst źródłowy nr 2 – relacja z pobytu na Majdanku**

W taki sposób upływało nam życie – codziennie nowe ofiary: rozstrzelani, spaleni, powieszani, aż do czasu kiedy wysłano nas z Budzynia na Majdanek pod kolczaste, naelektryzowane druty, jak przestępców.

Leżeliśmy na zimnych pryzkach i jeszcze nie zdążyliśmy ogrzać ciała, kiedy dało się słyszeć dzikie, potężne wołanie: „Wstać, już czas na apel”. W dół z pryzk, boso i goło w ciemną, oślizłą noc.

Ustawieni w szeregu piątkami, wszyscy wyprostowani, od czwartej do ósmej rano, bez jedzenia i bez picia. Musimy natychmiast pomaszerować do pracy.

Kapo idzie z biczami w rękę. Raz, dwa, trzy-lewa. Kto nie stawia nogi równo otrzymuje razy biczem przez głowę i ramiona. Wymęczeni, niemogący powłóczyć nogami musimy dalej maszerować: raz, dwa, trzy-lewa, prawa!

Latem odziani w ciepłą odzież, w płaszczach, drewniakach i pończochach, a zimą ubrani w jedwabną bieliznę i jedwabne sukienki – pracuje się boso pod gołym niebem.

Z pracy wracamy dopiero późną nocą. Znowu apel, musimy dalej stać na dworze.

Dostajemy 15 dkg chleba i czarną, gorzką kawę zbożową. To też trzeba schować. Kawą trzeba się samemu umyć i uprać jedyną koszulę. Kto nie jest czysty traci życie. Tak upłynęły już dwa lata, wkrótce będą już trzy. Jeszcze zbyt mało męczyliśmy się, nie jesteśmy jeszcze wolni.

Pilnowanych ze wszystkich stron wyprowadzano nas z ponurego Majdanka. Odprowadzało nas dwóch esesmanów z psami. Czyniono to wszystko, by sowieci nie mogli nas dosięgnąć.



### **Tekst źródłowy nr 3 – pobyt w Auschwitz**

W drodze straszliwie nas poganiano. Wyglądało na to, że tego jeszcze zbyt mało i niebo przy-sporzyło nam dużo dodatkowych cierpień, lał deszcz, padał grad, błyskało i grzmiało.

Pędzono nas dniem i nocą, ludzie tracili życie, padali na drodze jak snopy na polu, padali roz-strzeliwani na śmierć.

Mijały dni i noce. Zwracaliśmy się do niebios: „Boże, gdzie jest sprawiedliwość?” – lecz nikt nie odpowiadał.

Pędzono nas dalej i wrzeszczano: „sznel, sznel, sznel / szybciej/. Tak przebiegliśmy dwie-ście kilometrów i zatrzymaliśmy się obok wagonów węglarek. Wpędzono nas do środka, bez jedzenia i bez picia. Nogi opuchnięte, pokryte piekącymi pęcherzami. Nie chciało się już dłużej żyć.

Jechaliśmy kilka dni i nocy. Nocą przybyliśmy do Auschwitz – Birkenau. Zaprowadzono nas do łaźni. Jak błyskawica pojawiła się „bryka” / keczyl / z „aniołem śmierci”, który chciał nas dzielić na prawo i lewo, ale przyszedł kierownik pola obozowego z Majdanka i powiedział, że to nie będzie sprawiedliwe, bo to są najpotrzebniejsze kobiety i najlepsze niewolnice. Wyką-pano nas i odziano, a życie nasze było nadal ponure, pełne cierpień. Ciężko pracowaliśmy przy kamieniach i murach. Błagaliśmy: „Boże, niech to dłużej już nie trwa”.

W drodze rozstałam się z moją jedyną pociechą. Błagałam: „Boże, chcę się z nim jesz-cze zobaczyć”!

Tak minęło wiele tygodni, nie widać było nadziei na przeżycie.

Zbliżał się miesiąc Elul /sierpień-wrzesień/ i przybyło dużo transportów z łódzkiego getta. Znowu pojawiła się „bryka z aniołem śmierci”, by dokonać segregacji. Odebrał matkom ich dzieci, kierował w lewo i w prawo, nie wysłuchiwał ich płaczu, lecz gonił do komór gazo-wych, nie było wyjścia, musiano tam pójść.

Nocą ciała zabierano z komór gazowych i przewożono do krematorium. Obowiązuje obozowa „szpera” /zakaz wychodzenia/. Te nieszczęsne dusze odchodzą z tego świata w pło-mieniach. Płomienie pieców łopoczą i unoszą się aż do nieba, które pęka od krzyków rozpaczy i zamieszania. A co na to Bóg i aniołowie?

- Oni milczą, drzemią!

## **Tekst źródłowy nr 4 – relacja z Bergen-Belsen**

Kiedy komendant Kremer usłyszał, że sowieci zbliżają się, to nas szybko wysłali z Auschwitz-Birkenau.

Najpierw posłano nas do łaźni i znowu pojawiła się znajoma „bryka” / „keczył” / i zrobiono selekcję, zarządzono: „w prawo i lewo”.

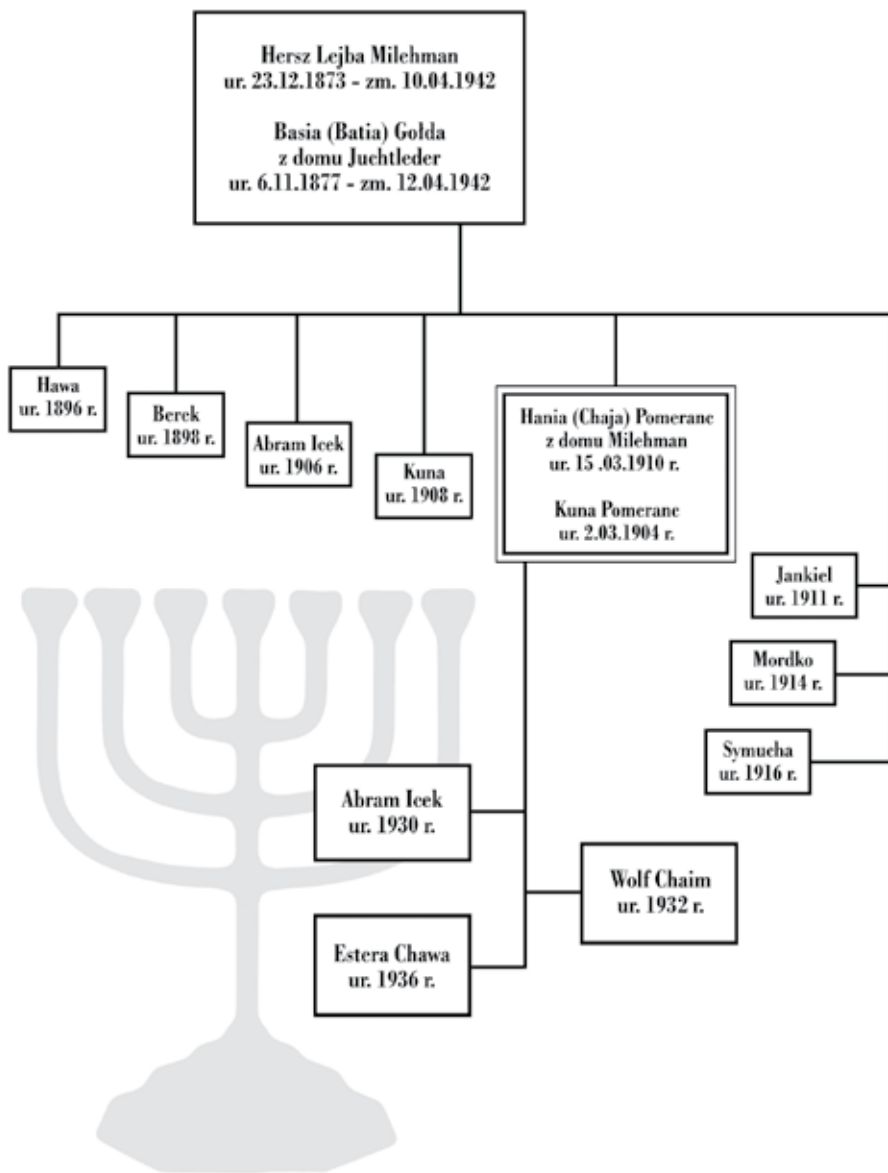
Kiedy przybyliśmy do pociągu słychać było rozpaczliwe krzyki dochodzące z komór gazowych. Jeden krzyczy: „mamo, gdzie mnie zostawiasz” – drugi: „siostró, gdzie mnie pozostawiasz”. Te krzyki rozbrzmiewały, lecz nasze serca nie mogły zapłakać, nie mogły się zatrzęść. Tak traciliśmy nasze siostry i naszych braci. Cicho, spokojnie wchodziliśmy do wagonów i padaliśmy w płaczu rozpacz. Słyszeliśmy, jak samochody pełne nagich ludzi gnały do płonących pieców. Niebo było czerwone od płomieni. Nikt nie rozpoznawał swoich dzieci, ani rodziców. Pociąg pędził głośnym łomotem. Boże, mój Boże gdzie jest mój brat. Nie wiem dokąd nas wiozą. Jesteśmy bezradni, nie możemy więc nic uczynić. Upłynęło wiele dni i nocy. W wagonach leżeliśmy jak niewolnicy, jeden drugiego nie mógł rozpoznać. Zatrzymaliśmy się na kilka dni. Nakazano nam wyjść z wagonów. Przyszło wielu nowych władców, którzy po pierwsze kazali nam tak się ustawić, by im się spodobało. Kazano nam iść dalej i wprowadzono do lasu, gdzie widać było dużo domów i baraków. Była zima i panowały duże mrozy, a nas wpędzono do płóciennych namiotów. Świat był ponury i smutny. Przyniesiono trochę zupy z brukwi. Życzyliśmy sobie by śmierć nastąpiła przez powieszenie. To był obóz Bergen-Belsen.

Nadeszła noc. Zaczęło wiać i świstał wiatr, wdzierał się do namiotów. Z nieba zaczęło lać. Prosiłiśmy, żeby nas rozstrzelano. Każdego dnia i każdej nocy przerzucano nas do innego namiotu. Wiatr się wzmagał i rozrywał namioty. Każdego dnia wyprowadzano nas pod gołe niebo.

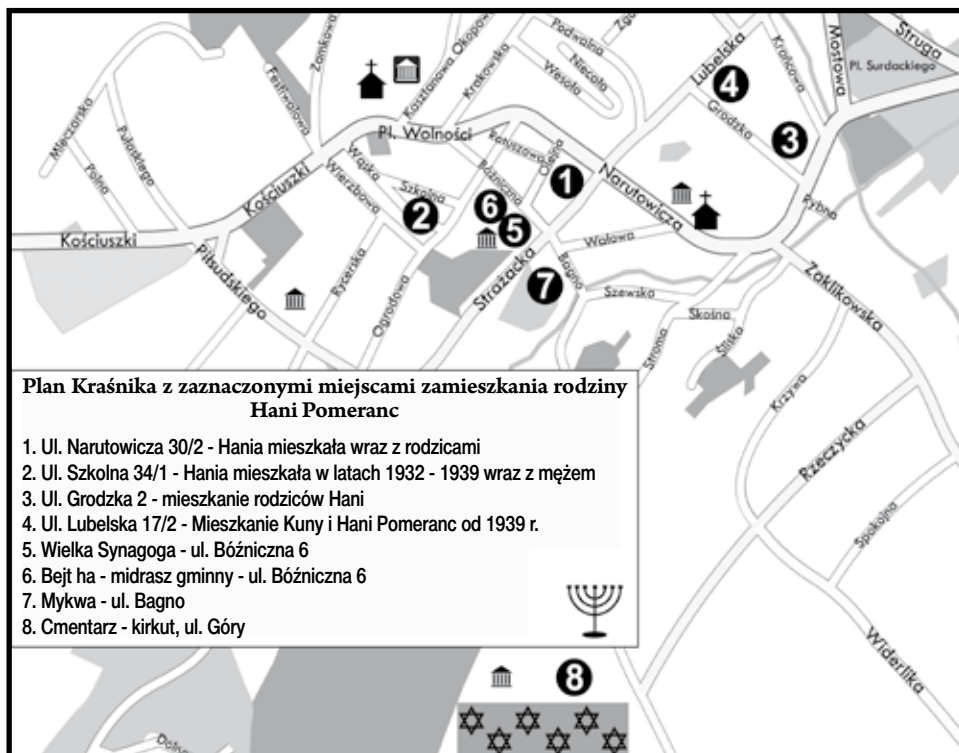
## **Tekst źródłowy nr 5 – relacja po wyzwoleniu**

Minęło wiele dni i nocy. Kazano nam pracować jak niewolnikom u faraona. Straciłam ojca, straciłam matkę, straciłam mój dom i cały mój świat. Kiedy wspominam moje rozkwitające kwiaty świat staje się dla mnie gorzki i ponury. Jedna rzecz mi pozostała – to mój ukochany, moja dusza /majn Gajst/. I tak minęło lat sześć. Nastął pokój, lecz dla nas nie było widać jakiegoś celu. Tak dużo cierpień, tak dużo męczarni, bez nadziei i bez domu rodzinnego. Niedługo minie już siedem lat. W Polsce pozabierałam kości moich dzieci i uhonorowałam je żydowskim pogrzebem na cmentarzu. Pozostał we mnie wieczny smutek, tkwi we mnie ciemna, straszna noc. Mija już ósmy rok. Znów jestem w berlińskim obozie zamkniętym drutami.

Źródło nr 6 – drzewo genealogiczne rodziny Pomeranc



**Źródło nr 7 – Plan Kraśnika z zaznaczonymi miejscami zamieszkania rodziny Hani Pomeranc**



**Źródło nr 8 – mapa Europy z zaznaczonymi obozami, w których przebywała Hania**



**Źródło nr 14 – zdjęcia przedwojennego Kraśnika**



Synagoga w Kraśniku. Okres międzywojenny. Zdjęcie ze zbiorów Archiwum Yad Vashem.  
Synagogue in Kraśnik. Pre World War II era. From the collection of the Yad Vashem Photo Archive.



Synagoga w Kraśniku. Widok od ulicy Strażackiej. Zdjęcie ze zbiorów Archiwum Yad Vashem.  
Exterior of a synagogue. View from Strażacka street. From the collection of the Yad Vashem Photo Archive.



Rynek kraśnicki w początkach XX wieku. Ze zbiorów Waldemara Gryty.  
The square in Kraśnik in the beginning of XX century. From the collection of Waldemar Gryta.



Fragment getta w Kraśniku. Zdjęcie ze zbiorów Archiwum Yad Vashem.  
A fragment of the ghetto in Kraśnik. From the collection of the Yad Vashem Photo Archive.



Rodzina Jakuba Endera. Zdjęcie z 1932 roku. Ze zbiorów Wita Szymanka.  
The family of Jakub Ender. A photo from 1932. From the collection of Wit Szymanek.



Kraśnik. Człowiek niosący biurko na plecach w getcie.  
Zdjęcie ze zbiorów Archiwum Yad Vashem.

Kraśnik. A man carrying a desk on his back in the ghetto. From the collection of the Yad Vashem Photo Archive.

## Źródło nr 15 – współczesne zdjęcia Kraśnika



Dom Hani Pomeranc w Kraśniku przy ulicy Narutowicza (wygląd obecny). FOT. Paula Drabent.  
The house of Hania Pomeranc in Kraśnik at Narutowicza Street (the present image). Photo by Paula Drabent.



Kraśnik ulica Lubelska. W tym miejscu znajdował się dom rodziców Hani. FOT. Paula Drabent.  
Kraśnik Lubelska Street. In this place there used to be the house of Hania's parents. Photo by Paula Drabent.



Wzrost: 170 cm, 28.11.1914 WYPIS 33

Numer repertorium 307/46

A k t n o t a r i a l n y .

Działo się w Rzeczypospolitej Polskiej w mieście Kraśniku województwie lubelskim, dnia 30 /trzydziestego/ kwietnia 1946 /tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego/ roku.

Przedemną, Janem Przegalińskim, Notariuszem siedzibę urzędową mającym w tymże mieście Kraśniku, w kancelarii mojej przy ulicy Rynek w domu pod Nr. 17, stawili się do działań prawnych zdołni osobiście mi znani obywatele polscy:

- 1. Chaja z Milechmanów Pomeranc, działająca w asystencji męża swego Kuny Pomeranca-----
- 2. Moszek Hechtman syn Szmula-----
- 3. Moszek Wolbergier syn Chaima-----
- 4. Czesław Głęb syn Jana-----

zanieśli i zamieszkali w Kraśniku, pod numerem 2 przy ulicy Grodzkiej, w charakterze świadków i klaryfikacji.

§ 1. Chaja Pomeranc oświadczyła, że ojciec jej Hersz-Lejba Milechman był właścicielem nieruchomości w Kraśniku -- przy ulicy Grodzkiej Nr. 2, składającej się z domu piętrowego, drewnianego o dwóch izbach, z komórką i placem, -- mającym około 900 /dziewięćset/ metrów kwadratowych, graniczącej z jednej strony z ulicą Grodzką, z drugiej z ulicą Mostową, z trzecią z nieruchomością Brenerów i z czwartą z onentarzem kościoła Św. Ducha, -- że wymieniony wyżej Hersz Lejba Milechman zmarł w roku 1942 /tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim/ pozostawiając w charakterze spadkobiercy jedyną córkę przy życiu Chają Pomeranc, dziedziczącą po nim całą przy życiu nieruchomość.



Akt notarialny sprzedaży domu przy ulicy Grodzkiej. Ze zbiorów rodzinnych Małgorzaty Matwiejczuk. A notarial act of selling the house at Grodzka Street. From the collection of the family of Małgorzata Matwiejczuk.

Protokół Nr. 1.

z walnego zebrania ludności żydowskiej m. Kraśnika z dnia 14 czerwca 1945r. które odbyło się w lokalu Komitetu Żydowskiego przy ul. Piórnianej Nr 1.

Gonimok dzienny:

- 1) Zagajenie
- 2) Wybór przewodniczącego walnego zebrania
- 3) Wybór Komitetu Żydowskiego Zmierzania Religijnego z Kraśnikiem
- 4) Wolne wnioski.

Dot. p. 1.

Ob. Jacek Porębski zagaił walne Zebranie i wskazał na konieczność utworzenia Żydowskiego Zmierzania Religijnego z Kraśnikiem i nakreślił zadania i cele tego Zmierzania.

Dot. p. 2.

Na przewodniczącego walnego zebrania wybrano jednogłośnie ob. Grimera Stachmana, który z miejsca objął przewodnictwo walnego zebrania.

Dot. p. 3.

Omyślono do wyboru Komitetu Żydowskiego Zmierzania Religijnego, które dały następujące wyniki:

Na wybór Komitetu wybrano:

- |                    |   |    |        |
|--------------------|---|----|--------|
| 1) Grimer Stachman | - | 36 | głosów |
| 2) Ingber Kigdor   | - | 36 | "      |
| 3) Porębski Jacek  | - | 34 | "      |
| 4) Klbann Jurek    | - | 34 | "      |
| 5) Kaufman Mordech | - | 30 | "      |

Protokół z zebrania ludności żydowskiej miasta Kraśnika z 1945 r.

Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie Oddział w Kraśniku, Starostwo Powiatowe w Kraśniku.

A protocol of the congregation of the Jewish inhabitants of Krasnik. From the collections of the National Archives.

- 6) Grosman Szymon - 32 głośń
- 7) Kron Israel - 30 .
- 8) Gometane Kuna - 30 .
- 9) Hbenbaum Szmul - 30 .
- 10) Lohm Daniel - 29 .
- 11) Gerdman Chemia - 28 .

Oprócz powyższych otrzymaliśmy jeszcze głosy

- 12) Swarcbard Israel - 27 głośń
- 13) Brlich Berak - 26 .
- 14) Ajrencang Chit - 24 .
- 15) Tyro Jozek - 15 .

Głosowania odbyło się przy otwartości:

Wobec czego nie było

Go odwołania wyniku wyborów przewidzianego  
 w Statucie, ponieważ w dniu 22 czerwca 1945 roku

Krasnik, dnia 22 czerwca 1945 roku

Wpłynęło dnia 22 Czer 1945
o L. S. P 2/1/45
z tytułu Refer.

Nachman Griner  
 sekretarz Allan

# MARIUSZ BIENIEK THE LOST WORLD OF HANIA POMERANC



ICHEIC  
Humanitarian Fund

The project was made possible with the generous support of:  
International School for Holocaust Studies, Yad Vashem Institute

*In Memory of the Jews from Krasnik*

## PREFACE

When in 2010 during classes at a seminar in International School for Holocaust Studies at Yad Vashem, which involved working with reports of those who survived the Holocaust, I was presented with a fragment of a diary starting with the following words: *My name is Hania Pomeranc. I was born in 1910 in Kraśnik*. I could feel my heart beat stronger. It was no coincidence that among twenty-five educators from Poland it was me who got the text about a Jewish woman from Kraśnik. At that moment I thought: exactly 100 years ago in Kraśnik a woman was born, about whose existence I learnt only there, in Jerusalem. During a break between lectures I rushed to the Yad Vashem's archives with the aim of finding the complete copy of Hania's report. Unfortunately, I had merely enough time to find nothing but the pressmark of the book. It took me almost two years to get hold of the diary of Hania Pomeranc. Only thanks to the help of a teacher from Cracow, Mr Adam Musiał, who also attended the seminar at Yad Vashem, was I able to get a copy of Hania's memories. Another person whose kind generosity enabled me to gain some funds for publishing this book was a Yad Vashem representative in Poland Mr Maciek Zabierowski, who apart from that, assisted me in organisational and substantial activities aiming at publishing this book. I found a big problem in having the diary translated from Yiddish into Polish. The manuscript is in some of its parts hardly readable, written in florid literary style, making it difficult for translation. Mr Roman Litman from Lublin decided to undertake this task, and not only did he translate the text but also provided explanations and footnotes enabling better understanding of the contents of the diary. Another step on my way to publish Hania's memories involved winning some funds from Yad Vashem, which made the publishing possible. Some financial support also came from Starostwo Powiatowe in Kraśnik, the Town Council of Kraśnik and from the Open Dialog Foundation. Only after collecting this financial support could I start working on this publication.

Thanks to the query in the State Archives in Kraśnik, where I got a great help from a trainee in the Archives, Mr Karol Wojtaszek, thanks to the analysis of the documents in the Registry Office in Kraśnik, in the Department of Land Registry in the District Court in Kraśnik and to the archives of the Institute of National Remembrance in Lublin I was able to partially trace the heroine's fate. Not without problems of course. However, many hours spent on searching the Internet, making phone calls and studying documents in the archives still left some gaps unfilled and questions unanswered. The main obstacle I found was connected with tracing the after-war fate of Hania and her husband, Kuna.

## **The book is divided into two parts:**

**Part I - a historic one** – which contains a short history of the Jewish settlement in Kraśnik, the fate of Hania and her family, the diary itself, its literary analysis as well as reports from Budzyń, published and translated from Yizkor Book by Daniel Freiberg;

**Part II - an educational one** – which is bound up with the meetings which the students of T. Kościuszko I Liceum Ogólnokształcące in Kraśnik had with a group of students from Dror denominational school in Jerusalem – and which deals with the history of mutual meetings and a scenario of educational workshops for the students based on Hania Pomeranc's Diary. The workshops followed articles on teaching about the Holocaust and multiculturalism. The purpose of the workshops was to bring closer the teaching about the common fate of the Polish and Jewish communities from the angle of multiculturalism and the Holocaust. Some of the articles have been translated into English.

Both parts have a clear intention to provide vivid didactic materials for the educators teaching in schools in Kraśnik, dealing with the complex and tragic history of Polish Jews, especially those who lived in Kraśnik. The aim of this publication is also to bring closer the problem of the Holocaust to Polish students, for whom the history of the Jews and the Holocaust not always was priority in their school education, and thus in the awareness of their generation. I hope this publication will enrich the knowledge of the Jewish inhabitants in Kraśnik among Jewish students, who – by coming to our town every year - will be able to directly find places connected with Hania Pomeranc's life.

Unfortunately, that pre-war Kraśnik of Hania's generation does not exist any longer. There are new buildings on the sites from her childhood, very few older inhabitants of Kraśnik remember their Jewish neighbours. Time flies, obliterating the past of the *sztetl*. I believe this book will in some way help to save from falling into oblivion the old-time, non-existent look of the town, the type of town of which there used to be scores in the pre-war Poland.

The main inspiration lying behind my work on this diary resulted from the seminar for Polish educators in the International School for Holocaust Studies. As a graduate from this school I felt it was my moral duty to keep in Kraśnik community the memory of the Holocaust. I still think that participation in the program of the Center For Citizenship Education – Sefer – with tales about Polish Jews, or in the program 'To Bring Memory Back' held by the Foundation for the Preservation of Jewish Heritage, or taking students to a Jewish cemetery to clean it up is still doing too little. More beneficiary for commemorating the common history of Poles and Jews will be to show this past through the history of an ordinary individual human being, the fate of Hania Pomeranc of Kraśnik.





## HAJA POMERANC A SHORT REPORT OF MY LIFE IN CAMPS AND KONZENTRAZIONLAGERS

I've lost my father, I've lost my mother, I've lost my world.  
I've been lying in cold barracks, I've suffered from hunger and cold.  
Every moment the gloomy and cruel death stared in my eyes.  
I've lost my brothers, I've lost my sister, I've lost my entire world.  
I was lying in Budzyń under barbed wire entanglements.  
With every minute my face was becoming deadly pale, white as chalk.  
I have also lost my flowers... cultivated for years, they've been torn out of my heart for ever.  
I am in Budzyń!

The summer in 1943 came with May; warm outside, it seemed to bring some ease.  
Our Budzyń oppressor and hangman Fajks /Reinhold Feix/ has left for Bełżec.  
He went there during the day and caused outrageous devastation there; many people were shot down.

He chopped little children's heads with an axe.  
He brought all those who survived to Budzyń with him. And when he returned we shivered with terror. He told us to gather in the square.  
He was drunk and blood-stained with Jewish blood.  
He ordered a machine gun to be placed in the square and immediately started picking his victims. In the first turn they were little children, for whom he had no mercy.

While he was looking around picking out his victims, I began slowly to move in the opposite direction, but he noticed me straight away and told me to move to the victims' side. I did not lose hope. I asked God to have mercy on me since I had made so much sacrifice already. I tried to beg mercy and the executioner told me to step out.

And that is how our lives passed there – new victims every day: shot down, burned, hanged until we were sent (as if we were some criminals) from Budzyń to Majdanek, enclosed with wired entanglements.

We were lying on cold beds of boards and couldn't warm our bodies when we could hear from the outside a powerful call: "Get up! Roll time!" We got down from the beds, and [stepped outside] barefoot and naked into slimy night.

We stood in rows (five people in each), upright from four till eight in the morning, with no food and drink. We have to march to work right away.

The foreman is walking aside with whips in his hands. One, two, three – left foot! Those who do not march evenly are whipped over their heads and shoulders. Exhausted, unable to move we have to continue our march: one, two, three- left foot, right foot!

In the summer we wear warm clothes: coats, clogs and stockings, and in the winter we wear silk underwear and silk dresses – we work barefoot in the open air.

We return from work late at night. Another roll, we have to stand outside.

We are given 15 dekagrams of bread and black wheat coffee. This must be saved. We wash ourselves and our only shirt in this coffee. If you are not clean you lose your life. And so two years have gone, soon it will be the third. We haven't suffered enough, we are not free yet.

Escorted on all sides, we are brought out of Majdanek. Two SS-men with dogs are guarding us. All this so that the Soviet soldiers could not get us.

While walking, we were driven to move faster. It seemed that it was not enough and the sky added to our sufferings with pouring rain, hail, thunder and lightning.

We were driven days and nights. We asked heaven: "God, where is justice?" – We got no reply.

We were driven on and yelled at : 'Schnell, schnell, schnell [faster]'. And so we ran two hundred kilometres until we stopped by box carriages. We were pushed inside - again with no food or drink. With swollen legs covered with painful blisters. We did not want to live any longer.

We were on our way for several days and nights. At night we arrived at Auschwitz-Birkenau. We were led to a bath. Out of the blue appeared a cart /keczyl/ with the 'angel of death' who wanted to separate us to the left and to the right, but a field manager from Majdanek came over and said that it would not be fair, because we were the most useful women and the best slaves. So we were bathed and clad, but our lives were still gloomy and full of suffering. We did that hard labour with stones and walls. We begged God : "Don't let it last so long".

On my way I was separated from my only one. I begged: "God, how I want to see him again."

Many weeks passed in this way with no prospects for hope or survival.

The month of Elul (August-September) was approaching and lots of transports from the Łódź ghetto arrived. Again the cart with the “angel of death” appeared to segregate the people. He took children away from their mothers, leading them to the left or to the right, did not listen to their weeping but led them to gas chambers instead; there was no way out, they had to get inside.

At night the bodies were taken from the gas chambers and transported to the crematorium. This is the time when we are prohibited to come out. So the unfortunate souls leave this world in flames. The flames flutter in the wind and rise up to the skies which burst with screams of despair and bewilderment. What do the God and angels say to this? They stay silent, sleeping.

When the camp commandant Kremer heard that the Soviet army was coming closer, they decided to send us out of Auschwitz-Birkenau.

First we were sent to the bath and again the familiar cart /keczyl/ appeared and we were selected: “to the left and to the right.”

When we reached the train we could hear desperate screams coming from the gas chambers. One person was screaming: “Mom, where are you leaving me?” – another “sister, where are you leaving me?” They were loud screams, but our hearts were not capable of crying or shaking. Thus we lost our sisters and our brothers. Quietly, calmly we got into the carriages and - when inside - burst out crying in despair. We could hear cars full of naked bodies rushing to the burning furnaces. The sky was red with flames. No one could recognise their children or their parents. The train rushed noisily on. God, my God, where is my brother? I do not know where we are going. We are left hopeless, so we cannot do anything. Many days and nights passed. We lay in the carriages like slaves not able to recognise each other. We stopped for a few days. We were told to go outside. A lot of new ‘lords’ came and told us to stand in such a way that they could be pleased. We were told to walk on and were led into a forest with lots of houses and barracks in. It was winter with fierce frosts but we were pushed into canvas tents. The world outside was gloomy and sad. We were given some turnip soup. We wished we could be hanged. It was the Bergen-Belsen camp.

The night came on. The wind started to blow hard, it blew inside our tents. Heavy rain began to pour down. We begged to be shot down. Every day and every night we were moved from one tent into another. The wind grew stronger and blew the tents open. Every day we were driven outside.

Many days and nights went on. We were forced to work like pharaoh's slaves. I had lost my father, had lost my mother, I had lost my home and my whole world. When I recollect my blooming flowers, the world gets bitter and gloomy for me. One thing is left – my beloved one, my soul (mein Gajst). And thus six years have passed. Peace came but we could not see any prospects. So much suffering, so many torments with no hope and no family home. Soon it will be seven years. I collected the bones of my children in Poland and honoured them with a Jewish funeral at the cemetery. The eternal sadness has stayed with me; a dark and horrible night is inside of me. The eighth year is passing. Again I am in a Berlin camp enclosed with barbed wire.

Stamp:

History Committee  
BERLIN-Mariendorf  
UNRA Lager 1027

Evidence number: 1385/1339

A short report of my life in labour camps and lagers  
Chaja Pomeranc, born in Kraśnik, Lublin district  
Marital status: married with 3 children. Born in 1910

**Reported by Chaja Pomeranc**  
**Berlin-Mariendorf UNRA-Lager 1027 - March, 1947**

## DANIEL FREIBERG BUDZYŃ – HISTORY ON THE EDGE OF A FORK

It is impossible to tell about Budzyń in the summer of 1943 without first telling about its “history”. I will attempt to describe briefly what I know and what I heard from the survivors of Budzyń who were in the camp in its early days. Budzyń is located next to the road that leads from Krasnik to Urzedow. It was a village like all the other villages in the region, without any importance and without even any pretensions to enter into history. During the 1932, when the government of Poland prepared to actualize its C.O.P plan (central manufacturing district), whose purpose was the industrialization of the regions in the center of the country, this area was also chosen for industrialization. Indeed, the region was in need of some industry, for it was completely agricultural and the small bit of industry in the region was directed to the production of agricultural products. There were flourmills, sugar factories, liquor distilleries, saw-mills, and the like. There was no other industry within a radius of tens of kilometers.

Approximately 5-6 kilometers from Krasnik, at the side of the road in a continuous, dense forest, they began to set up the factory. Approximately 3 kilometers from Urzedow they began to set up homes for the future workers. In order to differentiate these houses from the old houses of the villages, this neighborhood was called Budzyń “kolonia”. It is not clear what was manufactured in this factory until the outbreak of the war. The Jews of Krasnik and the area had only one certainty: the definitive ban imposed by the Polish authorities upon the Jews prohibiting them from entering the construction area and a specified area surrounding it. The Jews were allowed to, and indeed did, provide various construction materials, but were forbidden from bringing them themselves. They had to use Polish drivers and wagoners. On the other hand, various tasks in the factory were given over to various companies whose owners were Germans from Poznan and other places. These people and their workers had no restrictions on their movement in the area of the factory. In order to bring in the required materials, a railway line ran from the Krasnik station to the factory and the neighborhood. Metal bars were brought into almost every pavilion of the factory. As I realized through my work, the factory was engaged in military manufacturing. It consisted of dozens of large buildings and manufacturing pavilions, each one of which being located on an area of hundreds of square meters. All of them were built with bricks and planks, with steel pillars holding up the roofs. The underground pavilions located beneath the central area of the factory were particularly impressive. They gave the impression of a large market square in some town. The pavilions were very large, with service facilities in each pavilion. After some time, when I went to work in the factory, I would tour these pavilions. Each time, I would be astonished anew at the extent of the place.

The residential neighborhood was also built with the best in construction technology. There were modern buildings with all conveniences and services in each building: starting from water, electricity and modern sanitary facilities in each dwelling, and ending with cellars for fruits, vegetables, firewood and coal under the building. A large open area was left for gardens and lawns around each building.

In the summer of 1942 they brought the first Jews of Krasnik and its region to work in the factory. These people were of various professions. They worked and lived in the precincts of the factory. Larger groups from the towns of the region, as well as a group of Jewish prisoners of war from the Lipowa Camp in Lublin were brought in towards the autumn. These people prepared the camp for its intended purpose – the absorption of hundreds and thousands of Jews for forced labor. The camp was a short distance from the settlement, which was now called by its German name – Siedlung. The large concentration into that camp began in the autumn of that year, when large groups of people were brought in. At that time, a large group of nearly 400 Jewish prisoners of war from the camp of Końskowola. They joined about 500 men and women in the camp. Seven prisoners of war from Lipowa in Lublin were the heads of the camp at that time, and five from that group worked in the factory. In the factory, people were working for the “Heinkelvorke” Roshtop, an factory for the manufacture of airplanes. At that time, in the autumn of 1942, the camp commandant was a volksdeutsch named Anton. After several hundred Jews were brought in from the towns of the region, Anton tried to make “order” in the camp. One day, before the people went out to work, he ordered a general roll call and began a selection, in the best of traditions of selections and liquidation: some to the right and some to the left. Thus, all of the weak, sick, elderly people and children were put on one side. That group of approximately 100 people was murdered that day. The echoes of the shots were heard in the factory, where a group of Jews were working and who did not returned to the camp since they slept regularly at the workplace. When those people heard the shots, they were certain that the entire camp was being liquidated. This caused a panic among that group. Five people, including three prisoners of war, escaped from the factory. They were immediately pursued, and three of them were caught and brought back to the camp. The two others succeeded in their escape, apparently due to their familiarity with the region. Anton ordered that the three captured people be hanged with their legs in the air and their heads down. Two of them did not survive this torture very long, and died after a short time. One of them, Lulek Schecter of Lwow, a tall, strong and healthy youth, lived for a long time, and the rope tore several times due to the strength of his body. After he was hung for the third time and the rope broke once again, he pleaded with the Ukrainian hangman to shoot him and put an end to his torture. The answer of the cruel hangman was: “You will become a carcass this way as well, rope over bullet”. He hanged him for the fourth time. He hung on the rope for several hours, and he only died toward evening, after everyone had returned from their work in the factory.

The mass selection and the murder of hundreds of people caused a general panic in the camp. From the experience these people had obtained in the towns of their origin, they regarded this action as the beginning of the liquidation, which would lead to a complete liquidation some time later. The Jewish camp foremen, who were the aforementioned seven prisoners of war from Lipowa Camp in Lublin, were especially afraid. They regarded themselves as having special privileges, for they were among the first people of the camp, its organizers and directors, and were responsible for it. Perhaps they regarded themselves as having special rights due to their status as prisoners of war, whose rights had been violated by the murder of their comrades. They began to hatch plans to escape to the forest with weapons.

Bunim Mandelkorn the former head of our Judenrat was among the group of foremen. According to information that we obtained, he had crossed the Wisla along with his family with the help of Polish friends on the day of the expulsion of the residents of the city, and joined his wife's family in Zawichost, eight kilometers from our town, by the Wisla on the other side of the river. They only had remained there for a few days, for the edict of expulsion also reached Kielce. Then he once again crossed the Wisla in the direction of Krasnik. In Krasnik he separated from, or was separated from, his wife and two children, and he arrived in Budzyń. Since he had been a warrant officer already at the time of the establishment of the country, and had an honorable appearance that won hearts with his power of speech and organizational prowess, he quickly joined the ranks of the camp leadership and took upon himself one of the responsible positions. Of course he was brought into confidence regarding the plan of escape, and he agreed to join that group. The living spirit and guide of the future escapees was Werman, who was also a freed soldier. His added benefit was that he had lived for many years in the nearby town of Urzedow and knew the region, its roads and paths. A distance of 6-8 kilometers separated Urzedow from Budzyń. The area was completely forested, and the group planned to escape there. The planning and organization took time, as did the provision of weapons. In the meantime, the commandant Anton was exchanged for a different person, but this was not before he succeeded in murdering one block elder named Rozenzweig from Lodz.

One night, the residents of the camp sensed something transpiring with the group of foremen. The young women who were close with the foremen especially sensed this. They remained in the women's block until late in the night, and during their conversation, they hinted that this might be their final meeting. Everyone felt something unusual, and the entire behavior hinted that something was about to happen. The men left the camp immediately after midnight, and they met no obstacles as they left due to the fact that they were recognized officials. Nobody ever saw them again. A short time later, we found out that they had all been murdered. We learned about the escape of the group immediately after it happened while we were in Gościeradów. Later that winter, we also found out about the murder of them all, along with B. Mandelkorn. To this day, nobody knows the circumstances of their murder.

I wept bitterly over the death of my former friend Bunim who rose up from an abandoned orphan in the town, hungry and in need of everything, to the rank of an official in the Polish army, with only his Jewishness preventing him from ascending further up the military ladder. Once, someone referred to him due to his external appearance and his power of expression by the verse: "He stands before kings". All of the personal and communal accounts were erased, and I was greatly grieved about this Jew who, out of his desire for life, abandoned his wife and children whom he loved and went to live the camp life, taking up weapon and going out into the forest in his belief that he would thereby remain alive. With his weapons in his hands, he fell at the hands of the impure Nazi murderers or the treacherous Poles, who, out of blind hatred for the Jews, assisted our common enemy in murdering us. May his soul be bound in the bonds of eternal life.

The new commandant of Budzyń, Feiks, was a Sudeten German and a barber by profession. The day after the escape of the group of officials he called Sztokman, one of the group of prisoners who came from Końskawola, and appointed him the camp commander who had to choose his own assistants. Those close to Sztokman said that he tried to refuse to accept the job, but the order of Feiks was too strong for him and he was forced to accept the job. He began to choose his staff of assistants. Almost all of them were from the group of prisoners of war. He quickly succeeded in endearing himself to all of his acquaintances due to his activities as the leader or the head of the Budzyń Camp. He held this position until the end of the war. Feiks' first action was to demand money from the Jews so that he could purchase a riding horse for himself. The poor people had no choice other than to collect their meager coins, which by law were illegal to possess in any case, and give the required sum over to Feiks. After a few days he appeared riding on a white, pure-bred horse. He was inseparable from it until he left the Budzyń Camp. Since that he entered his position, Feiks proved that he was worthy of his first name Adolf, and that his bloodthirsty desire for murder, torture, and sadism he was no less than "the great Adolf". Hardly a day passed without victims. He presided over a regime of torment, cruel torture, terror and threats. For his entire tenure at the camp it seemed that there were no bounds to his designs of tortures, and that his desire for murder was never satisfied. It was said that he suffered from white fever which was immediately overtaken by delirium as he entered the camp riding on his horse, and that his attacks only would pass at the sight of spilled blood. In any case, he carried out all his deeds with a constant smile on his pink face, which never blushed with anger or wrath. The dimples on his cheeks gave him the aura of laughter and satisfaction even during acts of murder. The early settlers of Budzyń did not talk about the murder of individuals; they were not able to count them because these were mundane daily occurrences of the murderous expertise of Feiks. On the other hand, they tell over and over again about the instances of mass murder. I will describe two or three examples here.



News of the “ausholtzung” (tree cutting) and the cruel deeds which accompanied it, reached us in Gościeradów. We trembled at the barbaric torture, even without knowing the details. We only found out later about the details of the deed, and I am only capable of telling part of the story.

The Jews of the camp received two days of vacation from work at the Heinkel Factory on the occasion of Christmas, 1942. Feiks decided to utilize the two days for the ausholtzung aktion. There was a continuous forest surrounding the Budzyń Camp, and Feiks decided to uproot the trees of this forest for a distance of ten meters surrounding the fence in order to improve the field of view and to foil all attempts to escape from the camp. He took out all of the people of the camp to engage in this task. He, all of his men, the S.S. men and the Ukrainians stood around to guard and supervise. It was cold outside, and the frozen ground and covered with snow. The Jews were not given any implements, and were commanded to uproot the trees using only their hands. The Torah portion of the week was Vayechi, but the scholars among the Jews recalled only the verse from the portion of Shemot: “Straw is not given to your slaves, yet you tell us to make bricks...”. Suffering blows from the hands and lashes from whips, the Jews gathered all of their strength to uproot the trees, but the ground was frozen as solid as a rock, and did not give in to the efforts of the empty, weak hands. Feiks ran on his horse among the workers, whipping right and left with his whip, acting like an unrestrained, wild animal. His assistants saw and followed suit. They whipped the Jews on their backs, heads, hands and other body parts with the branches of the uprooted trees and even with the small trees themselves. They urged them to work harder in the cold and ice. People worked not only with their hands, but also grabbed the branches of the trees with their teeth to uproot them, out of fear of the blows of the murderers. One solitary saw was brought to cut down the strongest of the trees.

This scene repeated itself with greater ferocity on the second day. Since some of the people weakened from the work on the first day, and many were in a condition where they could not even go out to work, the tortures of the wild murderers were even greater than on the previous day. Many people caught severe colds as a result of these two days, and some of them did not recover. Many even died from the tortures and the wounds that they suffered. Tens of them paid with their lives, and the health of many others declined as a result of these two days of Christmas, the holiday of “peace and brotherhood”. A week later, on New Year’s Day of 1943, when the Jews were once again free from work in the factory, Feiks took them out to finish what they had not completed at Christmas. The scenes of the previous week were repeated. This time Feiks shot two men and commanded four people to bring them to the burial pit, where he shot those four as well.

The memory of these three days of “holiday and vacation” remain etched in the memories of the survivors of Budzyń bearing witness to these atrocities, as days of terror the likes of which were unmatched in cruelty and sadism during the era of Feiks. These days were the

epitome of the murderous activities of “Feiks of Budzyń”, in which this wild, bloodthirsty beast in human form reached his pinnacle. Just as Feiks was never satisfied in his thirst for blood, he was not satisfied in his pillage of money. A great deal of blood was spilled when money was found among the Jews. This served two aims: the murder of Jews and the instilling of fear among the others who may also have a few coins left. Holding money was absolutely forbidden. Anyone entering Budzyń was searched and everything was taken from him. Apparently we were saved from this search clue to the assurance of Lazarczyk that we possessed no money. When money was found with one Jew, Feiks decreed death upon ten: five civilians and five prisoners of war. (This had taken place before we arrived in Budzyń.) This was in the spring of 1943. At that time, Feiks received a new machine gun and an automatic rifle. He gave the new “toys” to one of his assistants, Klorvin, a Latvian. He shot the five citizens and returned the gun, refusing to shoot the five prisoners of war. Feiks shot them himself. The slaughter took place in the yard of the camp. When the German civilians of Siedlung heard the machine guns, they went out to see what was happening (their houses were close to the camp). When they saw the slaughter, they shouted out in protest and cursed Feiks and his assistance. Feiks turned his gun toward them and shot a volley of shots in order to silence the protest. It is possible that we must be thankful for this volley that redeemed us from this monster a few months later. However during those few months, he succeeded greatly in his murderous deeds.

At the beginning of May, about 800 people arrived at Budzyń from the Warsaw Ghetto. They came here from Lublin, where they had remained for a few days. As in all previous cases, the Jews were ordered to give over their silver, gold and valuables. Dr. Pupko, a famous doctor in Warsaw and Poland prior to the war and now an elderly Jew, shook his pockets, apparently to remove the few coins that he had. Feiks shot him on the spot. There was no shortage of beatings and torture of the other Jews. According to the words of eyewitnesses, Feiks gathered several suitcases full of money and valuables.

A few days after the arrival of this group, Feiks and a gang of his assistants traveled to liquidate the camp in Bełżyce, a town between Opole and Lublin. Opole was the last town in the region in which the Jews still lived, and one of the last, if not the last, in the entire Generalgouvernement. We all heard and read about the terrible atrocities connected with the liquidation of this camp, and the order for people to dig burial pits. Nevertheless, there was one story about the deeds of Feiks in Bełżyce that I could not believe. I asked many eyewitnesses, and I discovered that this hair-raising story was a genuine one. Trembling overtakes me as I recall this story, and my hands quiver as I write it down; however I am forced to record it to the eternal shame of the nation of murderers in general, and of Feiks and his henchmen in particular.

Among the members of Feiks' gang there was one called Otto the Small, who earned the nickname "The Small Monster" on account of his cruelty and murderousness. There was something grotesque about his external appearance. He was short and thin, and his face was filled with pock marks. There was something frightening about his small eyes. According to rumors, he was a Volga German; but despite this he was not among those who wore the S.S. fatigues. He rather wore the black fatigues of the Ukrainians. He excelled in his wild cruelty, and was prepared to execute any murderous deed that was imposed upon him. We had the honor of getting to know this "Small Monster" already while we were on route from Rachów to Budzyń. As one of the guards who were accompanying us, he "excelled" in administering beatings and torture among us for the extortion of money. This Otto was one of Feiks' henchmen who went to carry out the action in Bełżyce. As I have stated, every action was noted for its macabre character, which I cannot describe at length. Feiks plied Otto with liquor in order to "strengthen his resolve". He erected a large, strong, wooden pole in the middle of the square, and placed an axe into Otto's hands. All of the babies and young children of the local Jews were brought to Otto, who grabbed them in turn by the legs and chopped off their heads. Within the span of a brief hour, he murdered several dozen young Jewish children in this manner before the eyes of their parents, relatives and the local population. May this cruel non-Jew be accursed forever!

After Feiks carried out his murderous deed, cruelly murdering all of the elderly, sick and children, there remained several hundred healthy men as well as a few young women. He brought them to Budzyń. At the roll call that took place after this contingent of unfortunate people arrived in Budzyń, it became clear that there were 17 people above the set quota. He ordered these extra people to leave the service contingent and stand in a separate place. This was carried out before the entire camp population. One woman veteran of the camp recognized a family member in this group. Knowing what their fate was to be, her mercies went out to her relative and she began to run after these condemned people, apparently with the hope of attempting to save her. Feiks shot her at that moment and murdered her on the spot. Then he took out the 17 people to the communal grave where they were murdered.

The epilogue of this deed testifies to the apocalyptic character of this era. The husband of the woman who was shot as she attempted to reach her relative, Shayale Klochandler of Krasnik, volunteered the next day to bury Feiks' new victims. He did this "voluntary deed" in order to salvage a sum of money hidden in his murdered wife's stockings. Since in Budzyń the dead were not covered with earth, but were rather stacked in layers with plaster dust spread over them, the distraught husband searched among the rows of bodies until he found his wife's corpse, and was able to remove the "treasure" from the stocking.

These latter events took place only a few days before our arrival at Budzyń. As we were told, Feiks and his gang obtained no small sum of money, gold, jewelry and valuables as a "reward" for the slaughter of the Jews of Bełżyce. I repeat my assertion that if we were spa-

red the search for money, and all of the “pleasure” associated with such, it was only because Lazarczyk did not wish to demonstrate before his friend the executioner of Budzyń that he was a worse Nazi than him, so he promised him that “his Jews” have no money, and therefore he instructed us to say that we had left our money in Rachów.

This was the situation of Budzyń when we arrived there, and such was its commandant and his henchmen.

**This is a translation of Sefer Krasnik (Book of Krasnik). Editors: David Shtokfish, Tel Aviv, Krasnik Societies in Israel and the Diaspora, 1973. Translated: by Jerrold Landau**

# THE SCRIPT OF THE WORKSHOP

**„I lost my father, I lost my mother, I lost my whole world...”**

Group age: 16-18 years.

the number of people: 30-40 people (a mixed group consisting of Polish and Israeli people).

Time: 90 minutes.

## **The aim:**

The history of Hania Pomeranc is an example of building a bridge between two worlds: Polish and Jewish one. Her life means learning together as well as a dialogue concerning Polish and Jewish relationship before and during The Second World War. It is an example of willpower but also the moments of pessimism, which let Hania survive cruel times of the Holocaust. The aim of classes is also to feel empathy for the people who survived Shoah and understand the consequences of the Holocaust (Shoah) for the contemporary Pole and Israeli.

## **Educational results:**

- gaining and expanding knowledge about the local history of Jews.
- improving skills of cooperation, observation and thinking.
- creating the attitude of respect towards the victims of Shoah.

## **Materials needed:**

source material / fragments of the diary/ felt-tips pens, sheets of paper, a set of photographs

## **Requirements concerning the teacher:**

- the knowledge of the key facts related to Shoah.
- the knowledge of the location of places connected with the martyrdom .
- the knowledge of Hania Pomeranc's diary.

**Requirements concerning the participants:** being ready to work in groups

**Methods:** work with written source and photo discussion, drama, brainstorming.

**Additional material:**

Source 1-5 – fragments of Hania Pomeranc’s diary - pages 72 - 76.

Source 6 – the Pomerancs’ family tree - page - 59.

Source 7 – the map of Krasnik with pre-war sites where Hania’s family lived - page 60.

Source 8 – the map of Europe with camps where Hania was - page 60.

Source 9 – information about the camp in Budzyn - Wikipedia.

Source 10 – information about the camp at Majdanek - Wikipedia.

Source 11 – information about the camp at Auschwitz - Wikipedia.

Source 12 – information about the camp in Bergen - Belsen - pages Wikipedia.

Source 13 – information about the camp in Berlin - Mariendorf - Wikipedia.

Source 14 – the photographs of pre-war Krasnik - pages 38, 61- 63.

Source 15 – the photographs of Krasnik nowadays - pages 53, 64.

**The course of classes:****I. Preface:**

a) Explain it to the participants that they will get to know the history of Jews on the basis of the camp history of the inhabitant of Krasnik – Hania Pomeranc.

b) Divide the students into 6 mixed groups consisting of Polish and Israeli people. Each group should have 5-6 members. Each group sits at their own table.

c) The division of roles in groups. In each group students themselves should decide on their roles in the tasks.

**These are the roles:**

Analyst - a person who analyses the material looking for the answer to the question.

Writer – a person who takes notes, writes down the results of work on a card.

Presenter – a person who performs on behalf of the group presenting the results of work.

Manager – a person who supervises the work and contacts the teacher.

Time keeper – a person who informs about the time.

d) Give out the additional material

**II. Introduction:**

a) The teacher presents the subject of the classes: I lost my father, I lost my mother, I lost my whole world...

b) Then the teacher asks a Polish and Israeli student to read the motto of classes in the Polish and Hebrew language.

c) The teacher asks the participants some questions:

- What made Hania Pomeranc write a diary?
- Where does the title of classes come from?

### **III. Work in groups- preparing answers to the questions.**

Time – 15 minutes.

Tell the groups that they have 15 minutes to do their tasks. After that time presenters will show the results of their work. Everybody in a group is responsible for their duties and co-operation to achieve the best results.

### **IV. Presentation of work in groups.**

#### **Group I:**

On the basis of additional material number 6 (family tree):

1. Describe the family tree of Hania's family. Write Hania's parents' and siblings' names on the sheet of paper in Polish and Hebrew languages.
2. Where did Hania's husband come from? What was his profession? Write their children's names on the sheet of paper both in Polish and Hebrew language.
3. On the basis of additional material number 7 (the map of Krasnik), show the places where Hania, her parents and her husband lived.
4. At the end, the teacher shows the students a photo, from 1932, of the Jakub Ender family, living in Krasnik. The teacher says that, although we have no photo of Hania's family, a typical Jewish family from Krasnik probably looked like that.

#### **Group II:**

1. Read short information about the camp in Budzyn to all the participants.
2. Ask students to find and mark on the map the place of the first camp where Hania was.
3. On the basis of additional material number 1 answer questions:
  - When was Hania in the camp in Budzyn?
  - How does Hania describe the executioner from Budzyn?
  - Who was he?
  - What methods did he use?

### **Group III:**

1. Read all the participants short information about the camp in Majdanek.
2. Ask students to find and mark on the map the camp in Majdanek.
3. On the basis of additional material number 2, answer questions:
  - What was the camp day in Majdanek like?
  - What conditions did the prisoners have?
  - Why did the prisoners have to leave this camp?

### **Group IV:**

1. Read all the participants short information about the camp in Auschwitz.
2. Afterwards ask the students to find and mark this camp on the map.
3. On the basis of text 3, answer the questions:
  - What were the conditions of transport to Auschwitz?
  - Who was “the Angel of Death”?
  - What happened to women and children in Auschwitz?

### **Group V:**

1. Read all the participants short information about the camp in Bergen - Belsen.
2. Afterwards, ask the students to find and mark this camp on the map.
3. On the basis of text 4, answer the questions:
  - Why were the prisoners evacuated from Auschwitz?
  - What were the conditions of transport from Auschwitz?
  - What were the camp conditions in Bergen-Belsen?

### **Group VI:**

1. Read all the participants short information about the camp in Berlin - Mariendorf.
2. Afterwards, ask the students to find and mark this camp on the map.
3. On the basis of text 5, answer the questions:
  - How much time did Hania spend in camps?
  - Why couldn't Hania come back home after the war finished?

### **5. Summary:**

1. To sum up all the participants answer the questions:
  - What distance did Hania Pomeranc cover during her stay at the camps?
  - What, in your opinion, helped Hania to survive the Holocaust?
  - Why, in your opinion, do the words „I lost my world” appear in the diary so often?



2. At the end, the teacher tells them more about the further life of Hania and her family.
3. A walk around Krasnik can finish the classes. The participants will have a chance to visit the places where Hania Pomeranc lived.

**Translated by: Marta Czerw**



**KRAŚNIK 2012**



